Rok XV. Nr. 4. Warszawa. Kwiecień. 1926.

PRĄD

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM RELIGIJNYM, NARODOWYM I SPOŁECZNYM.

— WYCHODZI NA POCZĄTKU KAŻDEGO MIESIĄCA. —

WARUNKI PRZEDPŁATY W POLSCE:	ROCZNIE	24 ZŁ.
„ „ „	PÓŁROCZNIE	12 „
„ „ „	KWARTALNIE	6 „
„ „ ZAGRANICĄ:	ROCZNIE	4 DOLARY.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Krakowskie-Przedmieście Nr. 7 m. 15 a. otwarte codziennie od 12 — 3 popoł. Tel. 86-21. Konto czekowe w P. K. O. 4380.

Świetlanym Cieniom ś. p. Ks. Kardynała E. Dalbora, Prymasa Polski i Ks. Arcybiskupa J. Cieplaka w hołdzie.

W dniu 13 lutego r. b. zmarł w Poznaniu Kardynał E. Dalbor, Prymas Rzeczypospolitej.

Odszedł od nas w 57 roku życia.

Smierć Dostojnego Księcia Kościoła Katolickiego w Polsce nie przyszła nieoczekiwanie. Sygnalizowano ją od czasu dłuższego. A jednak serca Polaków-Katolików drgnęły na wieść o zgonie Prymasa i okryły ją kirem smutku — smutku nie bezbrzeżnego, lecz smutku poprzez który przebijało się pokorne, ciche podporządkowanie się wielkiej Miłości Bożej.

Postać ś. p. Kardynała Dolbora na tle czasów obecnych zaznaczyła się pięknem swej duszy, ujmującą prostotą, niezwykłą dobrocią serca.

Patrząc na tę Postać jesteśmy świadkami, tego, iż Kościół Katolicki posiada w sobie tę cudowną Prawdę Życia, w promieniach której wzra-

stają i działają ludzie tej miary, co ś. p. ks. Kardynał Mercier, E. Dalbor, arcybiskup J. Cieplak i wielu, wielu innych. Gdyby tak móc zajrzeć w tajniki dusz Tych Apostołów Chrystusowych czasów obecnych — to niewątpliwie wielkimi uczyniła Ich ta żywa wiara — wiara, czynna, nieustraszona w Tego, który rzekł: „Utajcie — Jam zwyciężył świat!" Opatrzność Boża dozwoliła ś. p. Prymasowi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej przeżyć przełomowe w dziejach Narodu Polskiego chwile.

Okres działalności ś. p. ks. Kardynała zbiega się z czasem Kulturkampfu. W tej zaciekłej walce pruskiego materjalizmu i protestantyzmu z Katolicyzmem i polskością naszych rubieży zachodnich przodującym czynnikiem społeczeństwa wielkopolskiego staje się duchowieństwo katolickie i polskie. To był szaniec, o który rozbijał się pruski materjalizm i protestantyzm. Symbolem tego szańca, twierdzy Katolicyzmu i polskości Kresów zachodnich, była. stolica arcybiskupów gnieźnieńskich, stolica godnych następców św. Wojciecha, szczepiących w lud polski głębokie, prostolinijne przywiązanie do wiary katolickiej oraz umiłowanie Ojczyzny— Polski...

Wśród tytanicznych zmagań wojennych narodów Europy o istotne prawa, jakie winny narodami kierować—o krzywdy ich dziejowe w 1915 roku umiera arcybiskup Likowski. Z wielkim niepokojem społeczeństwo polskie kresów zachodnich spoglądało na osieroconą stolicę św. Wojciecha. Rząd niemiecki, wyczuwając tę mocną, wewnętrzną postawę społeczeństwa wielkopolskiego, wiedział iż aspiracji tych zlekceważyć nie można, przeto zgodził się, aby na stolicy arcybiskupiej zasiadł ks. dr. E. Dalbor.

Prymas Polski, cichy, skromny ważył w sumieniu czy sprosta tak wielkiemu zadaniu, komplikującemu się ze względu na warunki życia w czasie największego napięcia wojny europejskiej — wiedziony jednak szczerą troską o dobro ludu wielkopolskiego i posłuszny życzeniu Stolicy Piotrowej w roku 1915 obejmuje archidjecezje gnieźnieńsko-poznańską.

Społeczeństwo polskie odetchnęło z ulgą—widząc na stolicy św. Wojciecha — ks. dr. E. Dalbora. W ciężkim momencie dziejów świata objął rządy nad archidyjecezją ks. dr. E. Dalbor...

Modlił się więc Arcypasterz o tryumf sprawiedliwości. I wysłuchał Bóg cichych modłów Jego. Z chaosu zawieruchy wojennej, wskrzesła

Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska. Uradowało się serce ks, Dalbora. Staje do pracy w odrodzonej Polsce. W 1919 roku otrzymuje kapelusz Kardynalski, w tym też roku konsekruje msr. Rattiego, obecnego Papieża Piusa XI, w r. 1922 bierze udział w conclave, w tym też roku odprawia dziękczynną Mszę św. w trzecią rocznicę oswobodzenia Wilna— w Ostrej bramie, od 1919 r. przewodniczy na zjazdach biskupich, w 1924 r. odprawia Mszę pontyfikalną w Katedrze Warszawskiej przy zwłokach ś. p. Henryka Sienkiewicza, u schyłku swego życia dokonał poświęcenia pomnika ś. p. Kardynała Ledóchowskiego, zasłużonego obrońcy praw Kościoła Katolickiego i polskości na kresach zachodnich Rzeczypospolitej. Interesował się bardzo ś. p. Prymas Polski i sprawami ruchu Odrodzeniowego. Nie odbył się żaden zjazd Rady Naczelnej, na któryby swych życzeń nie nadesłał ks. Kardynał Dalbor.

Pan Bóg dozwolił przeżyć Mu dużo trosk i radości. Było to wrażliwe wielce i kochające serce... i sercu temu sił nie starczyło. Przestało bić... Mimowoli przypomina się nam ta chwila, gdyśmy w 1924 r. wczasie zjazdu Rady Naczelnej „Odrodzenia“ gościli w pałacu Arcybiskupim ś. p. ks. Kardynał cieszył się naszym ruchem, a szczerze i mocno wchłaniał w siebie nasz młodzieńczy entuzjazm, a myśmy wpatrzeni w tę serdecznie uśmiechniętą Postać—mówili sobie—oto tak wygląda Prymas Polski —pokorny i skromny sługa Boży. I zrozumieliśmy wówczas, iż prawdziwa wielkość rodzi się i wzrasta w promieniach głębokiej, szczerej, dziecinnej a ufnej wiary Chrystusowej.

Odszedłeś od nas Kardynale-Prymasie przedwcześnie. Stanąłeś do apelu przed Stwórcą, aby zdać Mu sprawę ze swego ziemskiego włodarstwa, aby podziękować, że dozwolił Ci tyle przeżyć...

Proś Stwórcę, aby dał nam wszystkim tę prostotę, którąś nas tak ujmował, tę radość z posiadanej Prawdy, którąś nas porywał, proś o łaskę w pracy naszej nad zrealizowaniem Królestwa Bożego na ziemi.

* * *

W dniu w którym do Katedry św. Wojciecha składano zwłoki ś. p. Kardynała Dalbora z za oceanu nadeszła żałobna wieść o śmierci ks. Arcybiskupa J. Cieplaka. Niezbadane są wyroki Boże... Z życia polskiego,

w tak krótkim odstępie czasu, usunęły się dwie dziejowe Postaci. I zda się, że Bóg Ich powołał do siebie, aby niejako bardziej bezpośrednio usłyszeć z ust Ich gorące słowa miłości i prośby o błogosławieństwo dla Polski, którą tak mocno kochali, dla której tyle swych sił jeszcze poświęcić byli gotowi.

Kardynał Mercier, Kardynał Dalbor ks. arcb. Cieplak... Ile mówią te nazwiska?

Pierwszy — nieustraszony bojownik o panowanie prawa moralnego w życiu zbiorowym, nieugięty — drugi — to wyraz tej dobroci, jaką daje Bóg tym, którzy Mu służą z całkowitem zaparciem się siebie, trzeci — to szczytny wyraz żywej wiary, wiary pierwszych chrześcijan. Jakże silnie na tle współczesnego materjalizmu i mdłego humanitaryzmu zarysowywuje się postać ś. p. arcybiskupa J. Cieplaka.

Było to uosobienie prostoty, pokory, dobrego serca i pogody wewnętrznej.

Polskę kochał bardzo — pracował jednak niemal stale poza jej rubieżami. W 1908 r. mianowany sufraganem archidyjecezji Mohylowskiej w 1911 r. objeżdża rozsiane po Rosji placówki Katolicyzmu i polskości Budzi sumienia, zagrzewa do czynu, krzepi na duchu. Dociera do Syberji. Wszędzie witany serdecznie — ciepło — jako nieugięty krzewiciel wiary Chrystusowej w Rosji. Sowiety, za jego niezłomną wiarę i posłuszeństwo prawu Bożemu, wtrącają go wespół z szeregiem innych księży do więzień moskiewskich.

W 1923 r. odbywa się sąd siepaczy bolszewickich nad kapłanami polskimi z arcybiskupem Cieplakiem i ks. Butkiewiczem na czele. Sąd ten, to urągowisko wszelkiej sprawiedliwości. Cały świat kulturalny potępił ten sąd, sędziów i jego wyroki. Ks. Butkiewicza haniebnie zamordowano, ks biskupowi Cieplakowi wyrok śmierci zamieniono na więzienie, z którego po upływie roku odesłano Go na granicę Łotewską, skąd poprzez Rygę wrócił do Polski. Stolica witała entuzjastycznie Kapłana-Męczennika w Niedzielę Palmową r. 1924. Z jakąż radością w sercu wjeżdał Arcypasterz w mury stolicy wskrzeszonej Ojczyzny! Jak dziękował Bogu za tę łaskę, iż mógł u schyłku swego żywota oglądać stolicę Polski — którą z taką mocą kochał. Niezadługo bawił w Kraju. Wyjechał do

Rzymu i tutaj w roku jubileuszowym z polskimi pielgrzymkami często u Papieża Piusa XI audjencję otrzymywał. Z Rzymu ks. biskup Cieplak wyjechał do Ameryki, aby wejrzeć tam w potrzeby religijne emigracji polskiej. Tam otrzymał wiadomość o nominacji na arcybiskupstwo Wileńskie

Bawiąc jeszcze w Rzymie tak wielkie łączył nadzieje z pracą swą w Polsce... A jednak Opatrzność powołała Go wcześniej do siebie...

Odszedł od nas Biskup-Męczennik za wiarę Katolicką. Wiek XX i... męczeństwo za wiarę Katolicką—w Europie. Jakież bliskie podobieństwo z męczeństwem pierwszych chrześcijan.

Rzucając okiem na Tę Sylwetkę Arcypasterza, stwierdzić musimy, iż jednak w Kościele Katolickim są przedziwne moce — jest Prawda w której blaskach wyrastają ludzie tej miary co ś. p. Kardynał Mercier, Kardynał Dalbor i ks. arcb. Cieplak.

* * *

Odeszły od nas Dwa Wielkie Duchy — ś. p. ks. Kardynał Dalbor i ks. arcyb. Cieplak. Cóż za przepiękne postacie—jakież chluby Kościoła i Polski. I jak tu nie mówić o uniwersalizmie Kościoła Katolickiego, który takie przebogate typy ludzi krzesze — co za barwność cnót — co za mocne charaktery!

Czemu jednak mamy wszyscy tyle miłości i uznania dla zgasłych Pasterzy?

Społeczeństwo współczesne zmaterjalizowane, ześwietczone, ma jednak w głębinach dusz swoich tę utajoną wrażliwość na Prawdę — na piękno cnót i na wielkość ofiary. Stąd też powszechny smutek za Tymi, którzy od nas odeszli. Odeszli, aby Bogu dziękować za cud wskrzeszenia Polski, za życie swe, usiane cierniem, opromienione męczeństwem—odeszli, aby prosić Boga o łaskę i pomoc dla Polski, którą całem sercem kochali, dla której tyle wysiłków poświęcili, o tryumf Prawdy, Sprawiedliwości i Miłości — o ziszczenie się „Królestwa Bożego" na ziemi.

B. B.

Indywidualizm naszego życia religijnego. *)

I.

Wreszcie na zakończenie zwróćmy uwagę na jedną jeszcze cechę życia religijnego naszych czasów, silnie osłabiającą jego promieniowanie, a mianowicie na jego indywidualizm.

I on nie jest naszym wymysłem i nie u nas powstał, a przyszedł do nas jako podmuch pewnych haseł, które całą kulturę łacińską wprawiły w niepokój. Kto wie. może myśmy nawet słabiej mu ulegli, niż niektóre społeczeństwa zachodnioeuropejskie, ale zato one wcześniej i energiczniej od nas zaczęły się odeń otrząsać.

Najgłębszym źródłem indywidualizmu jest ten rozdźwięk wprowadzony do natury ludzkiej przez grzech pierworodny; z niego wypływa to sprowadzanie wszystkiego do siebie i ta niechęć podporządkowania się nikomu i niczemu. Toteż odruchy, bunty indywidualizmu są stare jak świat, i nigdy się zupełnie od nich nie uwolnimy.

Są jednak w dziejach myśli chrześcijańskiej, momenty szczególnie tragiczne, w których indywidualizm przejawia się ze zwiększoną siłą: takiemi momentami są Reformacja i Rewolucja francuska, które wprowadziły do wszystkich dziedzin życia społeczeństw opartych na kulturze łacińskiej potężny haczyk indywidualizmu. Haczyk ten przeniknął też i do ży ia religijnego i zostawił na niem bardzo wyraźne piętno. W dziedzinie myśli przejawia się, ono w tem, co nazywamy partykularyzmem, to jest w zapoznaniu tej prawdy, że postęp wiedzy jest przedewszystkiem funkcją społeczną *); w dziedzinie życia praktycznego indywidualizm zaznacza się w tem wysunięciu na pierwszy plan indywidualistycznych form życia duchowego i pobożności i z coraz większem zaniedbaniem form społecznych t. j. liturgji **).

Dopiero XIX w. zaczął powoli otwierać oczy na spustoszenia indywidualizmu. Powstała przeciw niemu żywiołowa reakcja socjalizmu, zwalczająca wiele jego tendencji i doktryn, ale nieraz przejmująca odeń sporo pierwiastków jego anarchicznego ducha. Krańcowemu indywidualizmowi Reformacji i Rewolucji przeciwstawiono krańcowy socjalizm, w myśl którego jednostka rozpływa się zupełnie w organizmie społecznym zatracając na jego korzyść swe osobiste cele.

Wobec tego radykalnego antagonizmu między indywidualistycznym liberalizmem z jednej strony, a znoszącym osobiste wartości życia socjalizmem, z dru-

---

*) Patrz N.N. 1—2—3 Prądu.
**) Patrz moją „Katolickość Tomizmu“ rozdz. III.
***) Doskonale scharakteryzował to zindywidualizowanie pobożności ostatnich wieków Dom M. Festugiere w swem studjum: *La liturgie Catholique. Revue de philosophie 1913* ur. 5-7 szczególnie rozdz. X.

giej, myśl katolicką w XIX wieku czekało bardzo ważne zadanie: oto miała ona wskazać takie rozwiązanie zagadnienia stosunku jednostki do społeczeństwa, któreby górowało nad tamtemi dwoma jednostronnemi i przez to błędnemi rozwiązaniami i któreby w całej pełni uzasadniało i nienaruszalną wartość celów osobistych jednostki i konieczność życia społecznego dla osiągnięcia tych celów. Rozwiązanie to nie było nieznane myśli chrześcijańskiej dawnych wieków, ale nigdy nie zostało całkowicie rozwinięte dla tej prostej racji, iż nigdy zagadnienie stosunku jednostki do społeczeństwa nie było tak wyraźnie postawione jak w XIX w. i nigdy nie domagało się tak jasnego i gruntownego rozstrzygnięcia.

Wiekopomną zasługą Leona XIII będzie, że to rozstrzygnięcie dał i że wskazał na naukę Św. Tomasza z Akwinu, z której należy wysnuć, jego głębsze uzasadnienie. Dziś już myśl katolicka ma bardzo wyraźną doktrynę, kładącą tamę zarówno indywidualizmowi jak i socjalizmowi; niestety jednak nie jest ona u nas dość znana. W pojęciach społecznych wielu naszych katolików tuła się jeszcze, wiele fałszywych pojęć czy to socjalistycznego czy też indywidualistycznego pochodzenia i to tłumaczy słaby rozwój naszej katolickiej akcji społecznej.

Mamy na to świeży dowód, jak pewne uprzedzenia indywidualistyczne głęboko tkwią jeszcze w umysłach niektórych katolików albo katoliczek. Oto P. Irena Gałęzowska zwalcza w „Przeglądzie Powszechnym“ *) stworzony przez nią samą „mit jednostki zbiorowej“ i ani się spostrzega jak dochodzi do radykalnej negacji tej więzi przyrodzonej, która wiąże ludzi w jedną całość i tworzy z nich rzeczywistą jednostkę zbiorową w najściślejszem znaczeniu tego wyrazu. Nie tylko w porządku nadprzyrodzonym, jak to autorka w końcu swego artykułu przyznaje, ale i w porządku przyrodzonym. Grupy społeczne posiadają jedność zbiorową, która sprawia, że niektóre czyny są mi przypisywane, a nie składającym je jednostkom, podczas gdy inne przypisuje się jednostkom, a nie zbiorowości. Doktryna którą P. Gałęzowska słusznie zwalcza — w tem właśnie błądzi, że w jedności zbiorowej społeczeństwa chce widzieć coś w rodzaju jedności substancjalnej, właściwej organizmowi, ale zwalczać tę krancowość negując samą jedność wewnętrzną grup społecznych jest to wpadać w przeciwny kraniec zwany indywidualizmem. Pojęcie jedności zbiorowej grup społecznych w przeciwstawieniu do mniemanej jedności substancjalnej socjologów szkoły historycznej i pozytywistycznej jest przeto pojęciem najzupełniej katolickiem i odpowiadającem zupełnie rzeczywistym warunkom w jakich ród ludzki żyje *). Łączy się ono z doktryną o społecznej naturze człowieka, tak wyraźnie zarysowaną już przez Arystotelesa, i w niej to należało szukać rozwiązania tego zagadnienia a nie w doktrynie o uniwersaliach z którą ma tylko dalszy związek.

Zdanie iż „żyjemy w czasach gdy jednostka zbiorowa odgrywa zasadniczą rolę w społeczeństwie słusznie mogło P. Gałęzowską uderzyć, zawiera ono bowiem

---

*) Grudzień 1925. „*Mit o jednostce zbiorowej*“.

**) Św. Tomasz doskonale scharakteryzował w swym Komentażu do Etyki Arystotelesa I l. 1. tę różnicę między jednostką zbiorową, którą nazywa „*unitas ordinis*“, a jednostką substancjalną. Możnaby dyskutować czy polski termin, „jednostka zbiorowa“ jest trafny, nie widzę jednak lepszego, którymby można było go zastąpić.

w sobie przypuszczenie, że były lub mogą być w dziejach ludzkości czasy, w których jednostka zbiorową nie będzie odgrywać zasadniczej roli w społeczeństwie. Jest to naiwnością mniemać, że tak istotny czynnik życia ludzkiego jakim jest czynnik zbiorowy może przestać odgrywać rolę zasadniczą i że ta rola, którą dziś odgrywa jest wynalazkiem t. zw. „naszych czasów".

Wszystko to aż nadto świadczy jak bardzo głęboko pewne hasła indywidualizmu weszły do umysłowości współczesnej i jak nawet w sferach katolickich paczą one podstawowe pojęcia.

Indywidualizm jest niemniej groźnym wrogiem katolicyzmu niż doktrynerski socjalizm ze swą doktryną organizmu społecznego. I nic tu nie pomoże zastąpienia terminu indywidualizm neologizmem personalizm, jak to P. Gałęzowska pragnie! Nie słowo, ale samą tendencję ukrytą w indywidualizmie trzeba zwalczać doktryną katolicką o społecznej naturze człowieka. Rozwój wartości osobistej człowieka nic na tem nie straci, ale tylko zyska. Nic bowiem tak nie paczy powolnego rozwoju i krystalizowania się moralnej osoby człowieka, jak pozostawienie go na pastwę indywidualnych zachcianek i odruchów niższych czynników jego natury. Natomiast ujęty w mocne karby jednostek zbiorowych, człowiek uczy się powoli opanowywać swe indywidualistyczne odśrodkowe popędy, skupia się w sobie i krystalizuje w mocną osobę moralna obdarzoną jednolitym charakterem dającym jej stałe uzdolnienie do czynu.

Wbrew doktrynie Przybyszewskiego i znaczeniu, jakie chce on nadać terminom polskim — należy opanować indywidualizm, aby rozwinąć osobowość *). Otóż podwójny ten proces nie da się rozwinąć inaczej jak w ramach jednostek zbiorowych. Ich zadaniem nie jest bynajmniej pochłonąć jednostkę i zatrzymać ją w pogoni za swem osobistem przeznaczeniem, ale przeciwnie dać jej moc i rozpęd do tem lepszego osiągnięca jej celu. To jest jedna z istotnych funkcji wszystkich jednostek zbiorowych.

II.

Zatrzymaliśmy się może zbyt długo nad ogólna doktryną indywidualizmu, ale bo też incydent z „mitem o jednostce zbiorowej" doskonale się nadawał do uwydatnienia jak ten haczyk indywidualizmu nieświadomie opanował umysły skądinąd gotowe bez zastrzeżeń sprawie katolickiej służyć i łaknące niewątpliwie przejąć się całkowicie tem, co nazywamy *„sensus catholicus"*.

Zobaczmy teraz nieco dokładnie, jak wybujały indywidualizm ostatnich wieków oddziałał na samo życie religijne, na jego praktyki i na samego ducha pobożności, który się niem żywi.

---

*) *Szlakami duszy polskiej*, rozdz. III. Przybyszewski chce w indywidualizmie widzieć czynnik dodatni, zasługujący na rozwój, zaś w osobowości czynnik ujemny, zasługujący na ujarzmienie. Ciekawe uwagi na ten sam temat znaleść można u Ochorowicza w jego *„Psychologji Pedagogice i Etyce"* Rozdz. XII: *Nasze osobnictwo*. Indywidualizm w tem jego ujemnym znaczeniu doskonale nazywa się *„osobnictwem"*; termin ten powinienby zostać na stałe przyjęty w odróżnieniu od osobowości oznaczającej dodatnie wartości rozwoju jednostki.

Najwybitniejszem zjawiskiem w rozwoju życia religijnego ostatnich wieków jest przesunięcie punktu ciężkości pobożności wiernych niemal wyłącznie na praktyki czysto indywidualne. Kult społeczny Kościoła, przejawiający się w jego cudownej liturgji powoli odsunięty został na drugi plan, stracił swą żywotność i przestał być tem czem być powinien dla pobożności wiernych, mianowicie szkołą i ożywczem źródłem.

Boć i tu ta jednostka zbiorowa jaką jest społeczność wiernych zjednoczona w nabożeństwie liturgicznem nie ma bynajmniej zamiaru pochłonąć w sobie życia duchowego pojedyńczych wiernych; przeciwnie ma ona za zadanie to życie pogłębić, rozwinąć i z większą jeszcze mocą skierować do Boga. Jeśli przeciwstawimy między sobą pobożność indywidualną i społeczną, to ani chwili się nie zawahamy wyższość przyznać pierwszej: ona jest celem, ta druga jest środkiem, ale środkiem tak koniecznym iż bez niego cel w całej pełni osiągnięty być nie może.

Bóg, rachując się ze społeczną naturą, którą dał człowiekowi i w dziedzinie nadprzyrodzonej chciał uwzględnić tę konieczność społeczeństwa dla duchowego rozwoju jednostki. Stąd ustanowienie Kościoła, stąd w tonie samego Kościoła te różnej miary i doniosłości jednostki zbiorowe: djecezje, parafje, zakony, bractwa, stowarzyszenia itp. stąd wreszcie i społeczne formy kultu, które mają na celu nietylko oddać Bogu cześć całego społeczeństwa, ale także i pokierować rozwojem życia duchowego pojedyńczych wiernych.

Zapewne, że i bez tego pokierowania wyjątkowe jednostki mogą dojść do wyższych stopni życia duchowego, do stopni heroicznych będących już w granicach świętości: Bóg, ustanawiając dla nas środki zbawienia, nie związał sobie rąk i nie zakazał sobie bynajmniej i bez nich działać w duszach. Ale będą to zawsze tylko rzadkie wyjątki; ogół wiernych, jeśli nie przejdzie przez szkołę kultu liturgicznego i jeśli nie będzie w nim wciąż czerpał strawy dla swej pobożności, nigdy do mocnych podstaw życia religijnego nie dojdzie.

Nie można zaprzeczyć, że na osłabienie życia religijnego ostatnich wieków wiele złożyło się przyczyn, ale bardzo poważną rolę między niemi odegrała ta przewaga pierwiastka indywidualistycznego w pobożności wiernych, przejawiająca się w upadku liturgji. Najwięcej ucierpiało na tem właśnie osobiste życie duchowe wiernych, które nie oparte na mocnych podstawach kultu społecznego nie kierowane niem i nie zasilane wciąż nową mocą, nie mogło dojść do pełni rozkwitu.

Na zachodzie zrozumiano to już od lat kilkudziesięciu i wiekopomną zasługą zakonu Św. Benedykta będzie to wszystko, co dla odrodzenia liturgji w naszych czasach zrobił i robi. We Francji w Belgji, w Holandji i w Niemczech ruch liturgiczny rozwija się wprost żywiołowo i wiele dusz, które wiodło anemiczne życie duchowe w ciasnych ramkach indywidualistycznych form pobożności zaczyna w uniwersalistycznej atmosferze liturgji oddychać pełną piersią, nabierając jednocześnie sił i ochoty do coraz ofiarniejszej służby Bożej.

Do nas ruch ten nie dotarł jeszcze niemal zupełnie. Mówi się już czasami, że trzebaby coś zacząć, ale nie robi się jeszcze nic. Toteż i pobożność naszych sfer

katolickich szczególnie inteligencji nosi na sobie dotąd bardzo wybitne cechy indywidualistyczne. Jeszcze lud umie razem śpiewać swe polskie pieśni i aczkolwiek czyni to nieudolnie, jednak daje mu to wiele; broń Boże nie należy mu tego odbierać a tylko postarać się o udoskonalenie wykonania. Ma się jednak rozumieć, że i lud należy doprowadzić do osobistego udziału w liturgji mszalnej, co bynajmniej nie jest tak trudne; w Niemczech np. ruch liturgiczny dotarł już i do ludu, wywołując i tam niemniej jak i wśród inteligencji silne ożywienie życia religijnego.

Jeśli jednak chodzi o inteligencję — a nią się na razie zajmujemy — to życie jej religijne jest wybitnie indywidualistyczne; ona nawet pieśni polskiej przeważnie nie zna, tak iż na nabożeństwach dla inteligencji próby śpiewu na kościele wypadają najczęściej fatalnie. A cóż dopiero mówić o nabożeństwie liturgicznem! A wszakże tak łatwo możnaby inteligencję zaprawić do czynnego udziału w liturgji wobec bardzo rozpowszechnionej u nas nawet wśród młodszych pokoleń kobiet znajomości łaciny!

Wejdźmy do którego z naszych kościołów w jednem z większych miast, w chwili gdy się tam odprawia w niedzielę późniejsza Msza Św. na którą uczęszcza inteligencja. Z radością skonstatujemy. że jest on pełny, co dowodzi jakie poważne kapitały katolicyzmu posiadamy jeszcze w naszem społeczeństwie. Ale przyjrzyjmy się dokładnie jak się modli ta nasza inteligencja zebrana w kościele na Mszy Świętej a wnet nas uderzy, że niema tam między wiernymi, żadnej więzi społecznej, zrodzonej akcją liturgiczną, rozwijającą się u ołtarza. Jest to tłum, który zaledwie od czasu do czasu na znak dzwonka zmienia postawę — jedyna funkcja, którą spełnia społecznie.

Wiemy dobrze, że w takim tłumie niejeden jest myślą daleko od tego, co go do Kościoła powinno było sprowadzić, że idzie tam z przyzwyczajenia, z konwenansu ale modlić sie nawet indywidualistycznie nie umie niestety. Inni starają się zwrócić swój umysł do Boga i łączyć się z nim aktami rozumu i woli, i aby sobie to ułatwić posiłkują się rozmaitemi książeczkami do modlitwy nie bardzo wiedząc, co ksiądz u ołtarza robi. Inni wreszcie bardziej uświadomieni, uzbroiwszy się w Mszalik, czy to w jednem z tych ślicznych wydań zagranicznych, czy to w wydaniu polskiem *), starając się modlić temi samemi modlitwami liturgicznemi, któremi modli się kapłan odprawiający Najświętszą Ofiarę. Ci ostatni robią najlepiej, ale i ich modlitwa jest tylko indywidualnem powtarzaniem za akcją kapłana, a nie społecznem braniem w niej udziału.

Inteligencja nasza, nawet gdy się tłumnie garnie na Mszę Św. w niedzielę, pozostaje w Kościele niezorganizowanym tłumem. Z tłumu tego wznoszą się indywidualne modlitwy do Boga niewątpliwie bardzo szczere i gorące, ale społecz-

---

*) Pojawienie się dwóch polskich wydań dzieła, jednego wydanego w Poznaniu u Św. Wojciecha, drugiego we Lwowie w Książnicy, należy powitać z radością; niestety nie zawierają one Mszy św. na wszystkie dni roku, osoby przeto uczeszczające codzień na Mszę św. będą się musiały posługiwać wydaniami zagranicznemi.

nej akcji modlitewnej tam niema, nie wytwarza się tam pewien prąd zbiorowy, któryby porwał ospalszych, poruszył ich wyobraźnie, podsunął myśli prowadzące do stóp Ołtarza Bożego, natchnął chęcią służenia Panu i miłowania go ponad wszystko. Uczestnicząc w ten sposób we Mszy Św., wypełnia się, ma się rozumieć, przykazanie Kościelne odnośne do niedzielnej Mszy Świętej, ale nie wynosi się z niej tego podniesienia na duchu, tego wzmożenia wiary i tego postępu w umiejętności modlenia się, któreby się tam znalazło, gdy to nabożeństwo było społeczną akcją ofiarną, wszystkich wiernych pod przewodnictwem Kapłana. Wtedy w Kościele byłby nie tłum jednostek, ale jednostka Zbiorowa — modląca się społeczność wiernych.

Przebudzenie liturgiczne prędzej czy później i do nas przyjdzie. Będzie to dla rozwoju życia religijnego momentem zwrotnym, oczyści je z tych spaczeń, któreśmy pokolei rozpatrywali i które miały między sobą bardzo wyraźną łączność. Zarówno fideizm jak i sentymentalizm zrywały więzy łączące ludzi między sobą, gdyż więzy te tylko przez rozum i wolę mogą być nawiązane, a oba te spaczenia właśnie polegały na usuwaniu na drugi plan tych dwóch naczelnych władz duszy — fideizm podkopywał prawa rozumu, a sentymentalizm — prawa woli. Nic przeto dziwnego, że w atmosferze fideizmu i sentymentalizmu indywidualizm szerzył się bez przeszkód i że paraliżował te czynniki, które mogłyby mu się przeciwstawić.

Odrodzenie liturgiczne będzie przeto miało za zadanie nie tylko przemóc indywidualizm, który zbyt opanował nasze życie religijne, ale oczyścić naszą umysłowość z resztek fideizmu i opanować dość jeszcze silny sentymentalizm.

Przez liturgię inteligencja nasza wejdzie w ciągły i bezpośredni kontakt ze zródłami wiary i jej prawdami; wciąż stawać będą przed jej umysłem mocne teksty liturgiczne ze stanowczem żądaniem, aby się nad niemi zastanowić, aby się niemi przejąć i wysnuć z niej konsekwencje dla życia. Obejmując swem wpływem całą psychikę człowieka, liturgja i na nasze życie uczuciowe odbije mocne piętno nadprzyrodzone, nie zabijając go, ale podporządkowując wyższym władzom umysłowym. Stanie się ona dla woli stałą pobudką do czynu, do wyjścia z siebie i pełnienia coraz doskonalej służby Bogu.

Ponadto zaciągnie ona między wiernemi coraz mocniejsze więzy braterstwa nadprzyrodzonego da im ten *„esprit de corps“* którego nam tak brak, a który jest jednym z istotnych składników katolicyzmu. Powoli opanujemy w tej mierze, w jakiej to jest możliwe na tej ziemi, to nasze osobnictwo indywidualistyczne, które tak osłabia katolickie życie Polski, i sprawi, że coraz bardziej będziemy sobie zdawać sprawę że jesteśmy „jedno“. *Ut sint unum.*

Odrodzenie naszego życia religijnego, którego początek jest widoczny nie dojdzie do swej pełni bez pomocy odrodzenia liturgji. Dopiero w jej atmosferze rozwinie i zajaśnieje *„sensus catholicus“*, dopiero ona mu nada właściwą moc i radość.

O. Jacek Woroniecki.

O polski typ kobiety.

Zdobyczą wiedzy ścisłej jest pojęcie ewolucji.

Rozszerzeniem wiedzy socjologicznej jest oparcie jej na rozwoju dziejowym. Tworzenie oparte na znajomości gruntu i materjału w czasie i w przestrzeni daje jedynie trwałość rzeczom, ludziom i systemom urabiającym przyszłość. Hodowla typów ludzkich według kombinacji mózgowych jest zawsze bezpłodnem doktrynerstwem.

Wobec wielkich wstrząśnień dziejowych, ludzie porwani prądem teraźniejszości, nie myślą o przyczynach faktów: żyją skutkami. Z chwilą, gdy spokojna refleksja dojdzie do głosu, szukamy umotywowania i przyczyn wszelkich zmian i nowych zdarzeń. Analiza musi wpierw badać pierwiastki i aljaże a następnie kompleks funkcji.

Badania socjologiczne muszą z natury rzeczy zwrócić się do określenia jakości materjału, następnie zwrócić się do ewolucji rozwoju i różnych faz bytu odrębnych grup ludzkości — czyli narodów. Dopiero wtedy wnioski syntetyczne stworzą naturalne podłoże dla programów przyszłości.

Stąd logiczny zwrot do owej Magistra Vitae — do Historji.

Narody silne i bogate w treść wewnętrzną mają swoją wyraźną linję pochodu. Mogą się zdarzać na niej odchylenia, wskutek różnych wstrząśnień, ale zdrowy instynkt zachowawczy, i siła intellektu nakazują sposoby odszukania swego własnego szlaku. We własnej bowiem indywidualności jest siła narodów, tak jak w skoordynowaniu pojedyńczych tonów — harmonja.

Polska jest narodem wielkim i bogatym w treść wewnętrzną, dziejową. Linja jej pochodu ma wspaniały kierunek „ad astra". Ale, po półtorawiekowej niewoli i po olbrzymiem wstrząśnieniu wojny ludów, od linji tej znalazły się odchylenia. Analiza powinna je wykrywać, a samowiedza zawracać na jasny szlak własnego dziejowego pochodu. Inaczej pochód ten będzie chwiejny, zygzakowaty bez określonego rysunku, i zdany na przypadkową interwencję pierwszego z brzegu, który nam wzór swój narzucić potrafi, albo na pewne rozwietrzenie pod wpływem własnych instynktów zła i małpiarstwa właściwych ludzkiej naturze.

Idzie o czystość duszy narodu, o zgodność i harmonję jego psychiki w stosunku do swojej przeszłości, o prawidłowość rozwoju na przyszłość.

Myśliciel powiada że takiem jest społeczeństwo jakiemi są kobiety. To też w rozwoju każdego nowożytnego społeczeństwa, coraz większą rolę odgrywa kobieta i jej jakość.

Nakazem chwili poprostu jest zbadanie tej jakości, w różnych jej fazach przeszłych i teraźniejszych.

W dzisiejszej epoce powojennej, króluje w programach społecznych doktrynerstwo, a stąd i apriorystyczne doktrynerstwo w pedagogice urabiającej ludzi przyszłości.

W Polsce dziś doktrynerstwo jest najmodniejszym towarem na rynku intellektualizmu, gdyż daje sławę oryginalności i zaraz znajduje czcicieli nowości, co chcą każdą teorję zaaplikować na żywym materjale rosnących pokoleń.

Chcemy dzisiaj, w odradzającej się Polsce, wytworzyć na poczekaniu typ Człowieka, nowej kobiety aby dorównać czy też przewyższyć inne narody i to takie, które nie miały zahaczeń i ucisku w swoim rozwoju. Chcemy wydobyć z dzieci naszych w wylęgarni nowych programów naukowych, niebywałą człowieczą wszechstronność i całą siłą pary pchamy nasze wychowawstwo na nowe tory, nie oglądając się wcale na przeszłość i na materjały odziedziczone. Ta gwałtowna pogoń dorównania innym wiedzą, wytwarza tylko jej tandetę, meblowanie głów wyścigowe, dla popisu, „sobotnim ściegiem na niedzielny targ".

Najwięcej na tem cierpi wartość umysłowa i moralna naszej polskiej kobiety, którą takie wychowywanie odrywa od życia realnego, od jej natury, od jej przeznaczenia, od rodziny.

To też wytwarza się reakcja społeczna, prąd najnowszy, wołający:

„Zostawcie nam kobiecość naszą! Nie wyciągajcie nas ze środowiska przy-
„rodzonego, a rozszerzcie wiedzę naszą abyśmy w niem mogły promieniować.
„Wyżej cenimy tytuł matki i żony, od tytułów uniwersyteckich, które powinny
„służyć pożytkowi rodziny, a przez nią — pożytkowi narodu.

Tak wołają najnowsze typy kobiet.

Co nam mówi przeszłość o jakości psychicznej polskiej kobiety?

Pytanie na które odpowiedzieć dokładnie mogą tylko studja historyczne, na szeregu przykładów rzeczywistych opierające charakterystykę typów w czasie i przestrzeni obejmującej teren narodu. W szkicu pobieżnym da się to ledwo zaznaczyć.

Zaczynając od podań mitycznych, tej pieśni w której lud składa „swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty" widzimy dwa prototypy kobiety polki: Wandy i Rzepichy.

Ta pierwsza, to patrjotka aż do poświęcenia życia dla spokoju swego narodu; to natura stawiająca cześć swoją kobiecą wyżej, niż istnienie, obok niekochanego mężczyzny, dumę swą i miłość wolności wyżej niż podleganie władzy narzucającej się przemocą, i godność władczyni królowej wyżej niż życie własne, godność po którą sięgnął wróg jej narodu.

Taką jest nasza Wanda — co „leży w naszej ziemi". To że może w mgle wieków życie jej było inne niż chce legenda, że się nazywała inaczej, że nie mamy dokumentów historycznych o jej istnieniu, to nie ma znaczenia. Lud, Naród chciał aby była *taką*. To jest jego „uczuć kwiat i myśli przędza". Taką być musiała, to narodu typ wymarzony, a zrealizowany w życiu, mniejsza o to pod jaką nazwą.

W postaci Wandy występuje po raz pierwszy w plemieniu Polan ta olbrzymia siła duszy kobiecej, moc poświęcenia siebie samowiednie dla idei wyższej, moc jej ukochania. Żywiołowość pierwotnej natury pogańskiej dobrowolną śmiercią uplastycznia tylko tę cechę. W kilkadziesiąt lat potem, inna królowa poświęciła też siebie, jako chrześcijanka, aby żyć i oświecać miljony pogan. Skutki jednego i drugiego poświęcenia olbrzymiemi głoskami zapisały dzieje, uodporniając byt narodu przeciw wrogom, i rozszerzając jego wpływ cywilizacyjny.

I tą ideja poświęcenia się dla narodu, zstąpiła ze stopni tronu i przez wieki szła w tłumach polskich kobiet szlakami tatarskiemi odnajdując i wykupując jeńców, i tajgami Sybiru dźwigając zesłańców, a cicho i bezimiennie kładnąc siebie na szańcach obrony narodu, jego wiary, ziemi. pieśni i tradycji polskiej. Historja zapisała tych imion legjon na kartach starych i nowych pamiętników a więcej jeszcze pozostało na zawsze objętych nazwą „Nieznanych bojowniczek".

Drugim typem kobiety polskiej — wytworzonym w mgławicy wieków przez duch plemienny, to Rzepicha. A więc towarzyszka męża w pracy, skrzętna gospodyni, kobieta domowego ogniska, uspołeczniona i rozdająca owoce swegu trudu tłumom wiecowym, w poczuciu solidarności z narodem i jego politycznemi i gospodarskiemi interesami. Rzepicha — to owa rządczyni mądra przysparzająca dobytku posiadłościom męża, gdy on bronił granic Ojczyzny; to owa opiekunka tłumów ludzi zależących od niej; to owa żona poety w XVI wieku zajęta dziećmi i prowadząca własnoręcznie codzienny kalendarzyk robót gospodarskich aby zapewnić spokój domowy mężowi przy tworzeniu „Odprawy Posłów", której czytania wysłuchuje z zajęciem i zrozumieniem. Rzepicha — to przetworzona w duchu potrzeb wieku, wielka ekonomiczna działaczka dźwigająca pracą ziemię zaprzepaszczoną przez intrygantów rozbiorowej epoki, to ta księżna Jabłonowska z ziemi grodzieńskiej autorka *„Ustaw Społecznych dla rządów dóbr moich"*, które dla swej praktyczności i rozumu. musiał Sejm polski uprawnić — to owe polskie Panie zakładające fabryki dywanów i porcelan, płócien i haftów w dworach swoich i strzegące pilnie zapasów gromadzonych w skarbczykach i lamusach przez całe pokolenia. O skrzętności kobiety polskiej świadczą te stare inwentarze domowe z drobiazgowemi szczegółami zapisując domowe sprzęty, odzież, futra i srebra. Rzepicha — to w czasach niewoli owa obronicielka ziemi owa żywicielka starych i dzieci wygnanych z tej ziemi, którą najeźdźca wydzierał zesłanym w Sybirskie kopalnie mężom, ojcom, braciom i synom. To w dzisiejszych twardych czasach zarobkująca z rzeczywistej potrzeby na naukę dla sierot dzieci, na wyżywienie starych rodziców, osamotniona pracownica.

Te dwa typy, na podkładzie miłości Ojczyzny, rodziny, obowiązku i pracy, w różnych odmianach czasów, epok, i nawet warstw społecznych — jak dwie szczerozłote nici, snują się w pasmie tysiącolecia istnienia narodu polskiego — wytwór gleby, słońca, dziejów i ducha narodowego.

Odchylenia od rodzimego szlaku pochodowego były w przeszłości i są w teraźniejszości duże. Wytwarzał je zawsze dopływ cudzoziemszczyzny jak w XVII

wieku koligacenie się warstwy arystokratycznej przez małżeństwa kosmopolityczne, jak w dobie niewoli przez obcą szkołę, ucisk i procesy przesiedleńcze uwarunkowywane walką o chleb.

I długiej pracy potrzebować będzie duch narodowy zanim strząśnie z siebie pasożytowanie cech nabytych w organizmie swoim.

Obecnie więc t. zw. „Nauka o Polsce" powinna zwracać się zarówno do poznania bogactw materjalnych jak i do zgłębienia *ducha narodowego* a może więcej do tego ostatniego. Czasy niewoli w których duch Wyspiańskiego wyklinał „historyzm" i „prochy Wawelu" rozgrzeszające od czynu oziębłą nowoczesność przez chwalbę przeszłości, — te czasy minęły. Zerwał się czyn narodu i odtworzył Polskę. Ale czyn — burza tylko oczyścił przestrzeń i dał swobodę i wolność ruchu. Oszołomieni tem bierzemy za cel tworzący państwowość — miotanie się, pchnięcie od porzuconych wałów obronnych do najdziwniejszych nieraz nowości, tylko imaginowanych, nigdzie nie bywałych osobliwości. Odmłodzona polska podobną jest do zbudzonego dziecka, które nie chce znać doświadczenia starszych, a samo pełne wiary w siebie idzie ku swoim pomysłom, wierzy w nie, i na przekór starszym buduje „nowości" — aby wkrótce je porzucić w zniechęceniu. Ale kto poniesie koszta budowy i kto opłacze zmarnowanie materjału na odwieczną „wieżę Babel"

Naród płaci za te próby ubytkiem sił swoich, anemją roztarganego ducha, rozwydrzeniem typów swoich w pogoni za cudzoziemskiemi wzorami, i gorączką prześcignięcia wszystkiego co dotąd wydała cywilizacja ludzkości.

Warstwy młode, które w społeczeństwo zbudzone wprowadził duch czasu, jak to dziecko samowolne, odpychają wszelkie tradycje — i tworzą doktryny.

Wszelkie „dadaizmy" w poezji, formizmy i kubizmy w sztuce i wszelkie na gwałt małpowane „nowości" nie są niebezpieczne, bo opadną jak obsłonki pochewek z rozwijającego się kwiatu prawdziwego piękna. Ale „modernizm" w programach pedagogicznych w które wtłaczamy nasze przyszłe pokolenia, to dopiero wykrzywi przyszłość narodu.

Naszym polskim postępem powinno być nie wzorowanie się na Ameryce, czy tam kimkolwiek innym ale odszukanie, odtworzenie typu kobiety polskiej, i rozwijanie go wzwyż i wgłąb, zgodnie z jej przyrodzonemi zdolnościami i cechami. Wyższa matematyka, subtelności filozofji i prawa, opychanie się szczegółami dziejów powszechnych, jeżeli mają rozwidnić umysły kobiece ku większej pojemności pełnienia obowiązków rodzinnych, jeżeli nie podkopią zdrowia przyszłych matek, niech będą dostępne i uprawiane przez nie we wszechnicach naszych. Ale niech nie zabijają naturalnych instynktów kobiety, i nie wykrzywiają jej przeznaczenia i praw dla których została stworzoną, i według których żyła przez tysiącoletnie istnienie narodu.

Niepolskim typem jest żona mająca jedyną ambicję stroju i flirtu, albo znaczenia i sławy z działalności społecznej, z pominięciem obowiązków rodzinnych. *Niepolskim* typem jest „matka" popierająca neomalthuzianizm prowadzący do wymierania ras i narodów i wyniszczający jednostki, aby zapewnić sobie chwi-

lowo beztroskie używanie uciech życiowych. I *niepolskim* typem jest „matka“ spychająca hodowlę dzieci swych na ręce cudze, aby uzyskać swobodę wyzwolonego zarobkowania dla zadowolenia zbytkownych zachcianek. Ani też ta matka, która moralne wychowanie dzieci spycha na państwo i na „jakoś to będzie“.

Niepolskim typem obywatelki jest kobieta która nie przysparza narodowi świadomości bytu współczesnego w sobie i w innych, która nie uważa za obowiązek obywatelski pełnienie praw i powinności potrzebnych dla dobra całej Ojczyzny, która się od nich wykręca, która tylko nominalnie korzysta z prawa głosu w wyborach, oddając go jedynie pod kątem ciasnego „widzimisię“ osobistego.

Niepolskim typem jest mężatka która nie umie urządzić mężowi domu choćby w rozmiarach jednego lub dwóch pokoików, domu, który nie byłby tylko przytułkiem noclegowym albo karawanserajem dla przybyszy, ale tworzyłby jednostkę ekonomiczną spożywającą i produkującą według praw logiki w skali gospodarczej.

I *niepolskim* typem, o! jakże niepolskim jest dziewczyna rozbudzająca w sobie i w innych brakiem przyzwoitości w ubiorze i tańcem z pierwszym lepszym nieznajomym po miejskich dancingach — grę zmysłowości czysto — zoologicznej. — To nie jest niewinna wesołość dziewczęcia polskiego, co to: „jak tatarska horda — brało w jassyr corda“ — albo jak owa „wdzięczna i urocza“ co to „kiedy cię powita „z mazowiecka“ zaszczebiocze i ugości i opyta, to aż „serce rzewność chwyta, taka to tam piękna mowa, „tak serdeczne, proste słowa!“ — Niepolskiem jest wyrzeczenie się tego wdzięku dziewiczego, tej skromności w układzie, dla naśladowania manier „maskutinskich“ amerykanki, albo rozrzucenia w murzyńskich tańcach. — Typ dziewczęcia polskiego ma tyle wdzięku swoistego, że myśl pogłębiona studjami uniwersyteckiemi może go tylko podnieść ale wykoszlawiać nie powinna przez małpiarstwo.

Więc odradzający się naród potrzebuje aby z cnotliwego i skromnego dziewczątka naszego była żona, któraby rozumiała i poślubiła cele i prace męża, a umiała go natchnąć szacunkiem do zadań i prac swoich. Taka żona nosiła w dziejach archaiczne dziś miano „połowicy“ — połowy drugiej człowieczeństwa męża.

Naród potrzebuje też aby kobieta jego była matką nietylko z ciała, lecz z ducha, i gospodynią o zabiegach rozumnych dla swej rodziny. Taka — w naszej przeszłości historycznej nosiła nazwę „kobiety gniazdowej“. Osią obrotu wewnętrznej indywidualności jej moralnej była i musi być nadal głębia ducha i wyrobienia charakteru. A opierać ją można tylko na wierze praojców i obowiązkowości prababek. Nauka, poezja, sztuka, uniwersyteckie dyplomy prawniczek, filozofek, doktorek, profesorek, sława uczonych i artystek, to tylko fakty warunkujące pracę ku służeniu narodowi. Istota gruntu na którym rozwija się duch ludzki, to tylko jej kobiecość i wszelkie prawa tej kobiecości. Wyrzekać się ich niewolno pod karą zemsty wytwarzającej skrzywienia i karykatury. Wszelkie zaś obowiązki wypływające z nich trzeba nieść według praw Bożych i ludzkich, bo to jest chlubą i honorem kobiety.

Niechże te najmłodsze z dzisiejszego pokolenia, które już dojrzały potrzebę punktu zwrotnego w rozwoju nowego typu kobiety — zajrzą głębiej do historji naszej, aby iść z nią zgodnie, i niech walczą o propagandę swego ideału czynnie, przykładem życiowym. Tylko kobiety uświadomione i oparte o wiarę i moralność tworzą moc i potęgę odradzającą narody w duchu, sile i prawdzie.

Ludwika Życka.

O pacyfizm katolicki.

Do najaktualniejszych i najważniejszych problemów należy bez wątpienia pacyfizm. Nie siląc się na omówienie wszystkich zagadnień, jakie się z nim wiążą, chcę na temat stosunku katolicyzmu do pacyfizmu rzucić kilka myśli i uwag, które oby wywołały jak najżywszą a zasadniczą i rzeczową dyskusję.

Już na pierwszy rzut oka można zauważyć, że stanowisko katolików wobec ruchu pacyfistycznego nie jest jednolite. Poza obojętnymi, którzy nie uważają za stosowne zainteresować się tym wielkim prądem ideowym, którzy zwykli spokojnie patrzeć, jak życie usuwa ich na bok, poza tymi neutralnymi są katolicy odnoszący się do pacyfizmu przyjaźnie, są wreszcie — a tych jest, zdaje się, więcej — niechętni. Zdecydowanych, otwartych wrogów jest między katolikami mało. Mało jest takich, którzy wręcz odrzucają ideę trwałego pokoju, którzy śladem militarystów w wojnie upatrują pożyteczny i pożądany czynnik „higjeny świata". Takie poglądy wynikają zazwyczaj z fałszywego pojmowania teorji walki o byt i stoją w jaskrawej sprzeczności z historją ludzkości.

Częściej można się spotkać z zapatrywaniem, że wojna jest złem, że idea wiecznego pokoju jest piękną i szlachetną, ale nieziszczalną mrzonką, że wojny istnieć będą zawsze. Stąd wniosek, że nie warto pacyfizmu popierać, że praca nad utrwaleniem i zabezpieczeniem pokoju jest zmarnowanym wysiłkiem.

Jest to wniosek nieuzasadniony. Gdyby nawet istotnie pokój wieczny był nieosiągalnym ideałem, to mimo to pacyfizm miałby rację bytu. Aby być pacyfistą, nie musi się wierzyć, że wojny znikną kiedyś zupełnie z powierzchni ziemi. Oto można się spierać. Wystarczy być przekonanym, że możliwem jest złagodzenie, ograniczenie i zmniejszenie liczby wojen. „Gdyby przez Ligę Narodów — pisał słusznie prof. Halecki *) — choć jednej wojny zdołano uniknąć, to jej lekko-

*) O. Halecki: Liga Narodów.

myślne zaprzepaszczanie byłoby ciężkim grzechem niedbalstwa". A jest rzeczą niewątpliwą, że można uniknąć wielu wojen. Liga Narodów załagodziła już szereg konfliktów i zatargów grożących wojną.

Są między katolikami i tacy, którzy wierzą w możliwość trwałego pokoju, ale dopiero kiedyś w dalekiej, bardzo dalekiej przyszłości. Ogrom pracy i trudu, jaki ponieść trzeba dla uszlachetnienia ludzkości, odstrasza ich. Zapominają, że przecież i ściśle religijne cele katolicyzmu leżą w dalekiej przyszłości. Jakże daleką jest chwila, w której będzie *„jedna owczarnia i jeden pasterz"!* Ileż razy Kościół od tego ideału pozornie oddalał się! A jednak prawdziwi katolicy nie lękali się nigdy nieznanej i niezbadanej drogi, nie ustawali w pracy nad pozyskiwaniem dusz dla Chrystusa. Był to bowiem ich obowiązek.

Obowiązkiem również jest szerzenie idei pokoju. Nie może być przecież dwóch zdań co do tego, że religja nasza nakazuje sprawiedliwość i miłość nietylko między jednostkami i klasami społecznemi, lecz także między państwami i narodami. Katolicyzm jest konsekwentnym. Nie uznaje konieczności walki ani wewnątrz społeczeństwa, ani między narodami.

Inaczej socjalizm i nacjonalizm. Socjalizm głosi walkę klas, a równocześnie dąży do zbratania narodów. Prowadząc wojnę wewnątrz społeczeństwa, chce utrzymać pokój na terenie międzynarodowym. Odwrotnie nacjonalizm. W imię dobra narodu przeciwstawia się walce klas, łagodzi antagonizmy społeczne, by całą siłę narodu móc skierować przeciw innym narodom.

Jednolitą i harmonijną jest tylko ideologja katolicko-społeczna. Dążenie do pokoju jest jej rysem zasadniczym. Ale pokój społeczny nie może być tolerancją zła, nie może być uświęceniem krzywd obecnego ustroju. Ten pokój to nie rezygnacja z dążeń do ulepszenia struktury społecznej, nie, jak chcieliby niektórzy, pokój „dla świętego spokoju".

Podobnie ma się rzecz w stosunkach międzynarodowych. Naród nie powinien rezygnować na rzecz pokoju ludzkości z dochodzenia słusznych swych praw, bo trwałym i sprawiedliwym nie może być pokój, lekceważący dążenia narodowe. Pacyfiści propagujący zgodę za wszelką cenę podtrzymujący traktaty będące uświęceniem faktów dokonanych i kryjące skutkiem tego w sobie zarodki nowych walk, oddają w gruncie rzeczy sprawie pokoju złą przysługę.

Broniąc praw narodu przeciwko kosmopolityzmowi i podkreślając związek między pokojem wewnątrz społeczeństw a na terenie międzynarodowym, staje katolicyzm w sprzeczności z metodami i celami niektórych odłamów i odgałęzień ruchu pacyfistycznego. Nie jest bowiem pacyfizm jakimś zwartym, jednolitym, skrystalizowanym i scentralizowanym ruchem ideowym. Prof. Th. Hartwig *) wyróżnia 5 „metod" pacyfistycznych. Pierwsza, propagandowa, polega na wykazywaniu szkodliwości wojny a dobrodziejstw pokoju. Metoda legislatywna to rozbudowa prawa międzynarodowego i trybunałów rozjemczych. Zwolennicy

*) Th. Hartwig: Der kosmopolitische Gedanke 1924.

metody pedagogicznej chcą przez odpowiednie wychowanie młodzieży zniszczyć ideologję wojenną. Metoda aktywistyczna to propaganda antymilitarystyczna, uchylanie się od służby wojskowej, strajk generalny w chwili wybuchu wojny. Wreszcie metoda polityczna to dążenie do zmiany obecnego ustroju gospodarczego, społecznego i państwowego. Któremi z tych metod może się katolik posługiwać, jest rzeczą sporną. Katolickie organizacje pacyfistyczne nie mają jeszcze jasnego i ściśle określonego programu. Jak w ub. wieku w kwestjach społecznych, tak teraz w poglądach na politykę międzynarodową istnieją między katolikami duże różnice zdań. Jak wówczas, tak i teraz toczą się dyskusje i spory o cele akcji katolików, o środku, jakich mogą używać, o stosunek do innych programów. Do wyrównania różnic i ustalenia głównych zasad przyczynią się niewątpliwie orzeczenia papieży. Jak w encyklikach Leona XIII szukano wskazówek do rozwiązania kwestji społecznej, tak w allokucjach i notach pokojowych Benedykta XV szukają katoliccy socjologowie norm i zasad polityki międzynarodowej. Jego encyklika „*Pacem, Dei munus*" z dnia 23 maja 1920 r., w Polsce niestety mało znana *), ma zdaniem niektórych dla socjologji chrześcijańskiej znaczenie podobne jak encyklika „Rerum novarum". Wielki apostoł pokoju zabierał często głos w sprawie stosunków między państwami i narodami. Potępił politykę brutalnej siły, potępił wojny zaczepne a zalecił ustanowienie międzynarodowego trybunału rozjemczego i związek narodów. Wszystkie narody jak najusilniej upominamy — pisał w wzmiankowanej encyklice „*Pacem, Dei munus*" — aby prawdziwy pokój między sobą w duchu" chrześcijańskiej życzliwości ustanowić zechciały, wchodząc w jeden sprawiedliwością trwały związek".

Głębokie i wzniosłe idee papieża nie wszędzie padły na grunt podatny. Nie wszędzie wzięli je sobie katolicy do serca. Są już wprawdzie katolickie stowarzyszenia pacyfistyczne i w pracy nad utrwaleniem pokoju, nad przezwyciężeniem nienawiści i waśni między narodami biorą katolicy udział wybitny. Dość wspomnieć Marca Sangniera i b. kanclerza Austrji ks. Ign. Seipla. Ale wciąż jeszcze jest ich mało. Więcej, jak już zaznaczyłem, katolików zajmuje wobec pacyfizmu stanowisko niechętne lub niezdecydowane. Zachodzi obawa, że katolicy znowu nie spełnią swych zadań, tak jak w ubiegłym wieku zaniedbali swych obowiązków w dziedzinie społecznej. Bierne stanowisko zajmowała wówczas ogromna większość katolików. Wysiłki jednostek szły na marne. Skutkiem tego kierownictwo akcji o naprawę ustroju ujął wrogi Kościołowi obóz socjalistyczny. Ruch katolicko-społeczny musi z nim obecnie toczyć zaciętą walkę, by odzyskać utracone placówki by usunąć niebezpieczeństwo grożące Kościołowi i społeczeństwom katolickim.

Jak wtedy problem reform społecznych i naprawy ustroju społecznego, tak teraz piekącą potrzebą jest program współżycia narodów. Jeżeli historja nie ma się powtórzyć, to katolicy muszą porzucić dotychczasową apatję i bierność. Muszą się zdobyć na energję na czyn. Muszą nie zrażać się faktem, że ruchowi pa-

---

*) Patrz „Przegl. Powsz." luty 1921.

cyfistycznemu już nadają ton wrogie katolicyzmowi i idei narodowej żywioły. Muszą ideę pokoju oczyścić z kosmopolitycznych i humanitarnych naleciałości i przymieszek, muszą wystąpić z własnym, zdecydowanym programem unormowania stosunków między państwami i narodami.

Im prędzej się to stanie, z tym większym będzie pożytkiem dla Kościoła i ludzkości.

Stanisław Sopicki.

Wołyń współczesny.

Szkic polityczny.

Rys historyczny.—Stosunki etnograficzne.—Kwestja ruska.—Żydzi. — Inne mniejszości. — Sprawy gospodarcze i społeczne: kredyty. — Meljoracje. — Kolonizacja. — Sprawy religijne. — Uwagi. ogólne.

Województwo Wołyńskie stanowi resztę obszernych i ludnych ziem ruskich Rzplitej, które tak wielką w jej dziejach rolę odegrały i tak nieraz ważyły w chwilach przełomu. Dziś z tej Rusi świetnej i hardej, bogatej i zapobiegliwej zostało tylko wspomnienie, i pola krwią zalane i zasnute dymem.

Rozbiory zastały społeczeństwo na Rusi w dobie głębokich przemian gospodarczych i społecznych, wywołanych przez otwarcie handlu zbożem na morzu Czarnem. Rosło całe nowe społeczeństwo, szybko się bogaciło, i stąd może sąd współczesnych o Rusi był tak ujemny. Ale równocześnie łożyła ona przecież na szkolnictwo polskie i wysyłała synów do wojsk napoleońskich. Lecz chrztem politycznym był dopiero rok 1831, powstanie podolskie i klęska pod Daszowem. Później znów przyszło rozbicie spisku Konarskiego. Spadły represje. Z samego Wołynia wysiedlono 40000 rodzin polskich na Syberję (koło 200.000 głów). Na ich miejsce przybyli koloniści z Połtawszczyzny. Te wypadki wywarły decydujący wpływ na umysłowość polską na Rusi. Rok 1863 spotkał się już z krytyczną oceną. Powstała coprawda organizacja polityczna, szły pieniądze, ale do większych ruchów zbrojnych nie doszło. Przyczyną było stanowisko społeczeństwa, tak odmienne niż na Litwie, gdzie nieraz w okolicach słabiej przez Polaków zaludnionych wybuchały ruchy powstańcze. Ale mimo to represje się posypały. Od połowy XIX w. zaczyna się gwałtowne ruszczenie miast i miasteczek, przedtem zupełnie polskich, przyszły konfiskaty i prawa wyjątkowe. Jednak prześladowanie nie złamało ducha w społeczeństwie, jakto bywało gdzieindziej. I gdy przyszedł rok 1905, wyko-

rzystało ono erę wolnościową. Powstał „Dziennik Kijowski", życie społeczne i polityczne zaczęło bić żywem tętnem. Mimo powrotu dawnego regime'u, większość zdobyczy się ostała. Ostała się cała sieć tajnych szkółek polskich. którą z poświęceniem prowadzono, mimo wielkiej odpowiedzialności. Walka się toczyła o naprawę każdego kościoła, o każdą ochronkę, o każdą piędź ziemi.

Rok 1917 zastał społeczeństwo na Rusi przygotowane. Odrazu powstała cała sieć szkół ludowych, ochron, gimnazjów, wyższe kursa w Kijowie. Wszystko szło ofiarnością — społeczeństwa. Powstały komitety wykonawcze w Kijowie i Odesie. Zaczęto tworzyć wojsko polskie. Rozkwitło życie społeczne i polityczne przedtem tłumione. Przed wojną masa społeczeństwa na Rusi dzieliła się jeszcze na konserwatystów i demokratów. Teraz nastąpiły przegrupowania. Obok niezbyt licznych i wpływowych grup narodowo-demokratycznych i socjalistycznych powstało Stronnictwo Pracy Narodowej, skupiając ogromną większość społeczeństwa polskiego. Stało ono na gruncie organicznej pracy na Kresach i tworzenia tamże faktów dokonanych, któreby mogły wpływać na całokształt sprawy odzyskania niepodległości. Ale najazd bolszewicki w r. 1919 zmiótł bez śladu owoc wieloletnich, ba, wielowiekowych wysiłków polskich.

Zdawało się, że przynajmniej na zachodnich rubieżach Wołynia i Podola, gdzie stały wojska polskie. bedzię się mogło rozwijać życie społeczne. Ale drugi z rzędu najazd w r. 1920 złamał i zniszczył to, co ocalało i co z trudem odbudowano.

I dopiero w początkach 1921 r. zaczęła się mniej więcej spokojna era na tej części Wołynia, która przypadła Polsce. Zdawało się, że nadszedł okres spokoju i pomyślności, wyczerpane społeczeństwo zaczęło odbudowywać swe życie, swe zniszczone warsztaty pracy, — popadło w odrętwienie i marazm. A tymczasem wysiłku trzeba było więcej, niż kiedykolwiek.

Nieoględna, lekkomyślna polityka pchnęła na kresy elementy najrozmaitsze — przybyli w wielkich masach ludzie, którym gdzieindziej było ciasno. którzy chcieli robić pieniądze i karjerę. Przyjechali ludzie, którzy kresów nie znali, sentymentu dla nich nie mieli, i traktować je chcieli jako dojną krowę. Na Wołyniu po miastach i miasteczkach inteligencji polskiej i mieszczaństwa prawie nie było: czego nie wytępiła polityka rosyjska, to rozpędziła wojna. Nie było prawie komu się opierać. Rozpoczęła się wprost orgja nadużyć i bezprawi. Popełniano fatalne pomyłki. Wystarczy kilka przykładów. Zarzucano urzędnikowi złodziejstwo i przekupstwo drukiem, w gazecie, wyliczając gdzie, co i jak wziął. Ani urzędnik, ani władze, ani prokuratorja nie zareagowały. Młodzi ludzie ze Straży Kresowej (dziś zajmują stanowiska w rodzaju urzędnika IX kategorji lub studjują na uniwersytetach) byli wszechwładnymi panami administracji, i administracja ubiegała się o ich przychylność i poparcie. Zdarzało się, że taki pan walił pięścią w stół i żądał od wojewody usunięcia niewygodnego urzędnika. Jeden z wojewodów prowadził politykę ukraińską, miał swoją ukraińską prasę, której używał przeciw wrogom; miał zamiar ogłosić się hetmanem Wołynia i Małopolski Wschodniej. Odnośne statuty były przygotowane, obmyślone nawet mundury.

To było w r. 1923 i 1924 *). Polityka administracji w pierwszych latach rządów polskich zmierzała wprost do zbolszewizowania kresów. Z mętnymi teoretykami u góry współdziałały u dołu siły bardzo różnorodne.

Ale wyczerpane społeczeństwo wołyńskie podjęło walkę o naprawę stosunków. Tu przedewszystkiem wskazać trzeba na duchowieństwo, które stało się jedną z głównych ostoi tej walki. Wychowane w twardej szkole ucisku rosyjskiego, zaprawione w pracy społecznej, było ono tym jedynym niemal elementem, który mógł się poświęcić pracy twórczej, a miał pewne środki i zaufanie mas. To też było ono i jest nieodzownym współczynnikiem każdej społecznej akcji. Obok duchowieństwa stanęły do walki wszystkie zdrowe elementy miejscowe i napływowe, bez różnicy odcieni politycznych. Wyrazem ostrości tej walki jest, że na Wołyniu przez cztery lata zmieniło się 13 wojewodów. Tej cyfrze odpowiadają cyfry starostów. Że walka nie wszędzie była tak ostra, wskazuje fakt, że np. na Polesiu początek sanacji zaczął się dopiero od wojewody Młodzianowskiego w końcu r. 1924. Jednakże, dzięki wysiłkom społeczeństwa i władz, wyższą administracja na Wołyniu stoi dziś w zupełności na poziomie swego zadania. Gorzej jest z samorządami, i z urzędami wydzielonymi, ale i tam sanacja postępuje naprzód, mimo ostrych tarć.

Wprowadzała też niepokój polityka rządu.

Tak więc zjawiskiem, które przyczyniło się do zaburzenia umysłów była kolonizacja wojskowa! Prowadzona nieraz bezwzględnie i niecelowo, wywoływała dużo niezadowolenia i wśród społeczeństwa polskiego i wśród ludności miejscowej, i wśród samych osadników. Ale dziś stosunki się ułożyły. Osadnicy wnieśli do życia polskiego dużo rozmachu, inicjatywy, i są czynnikiem prawdziwego postępu na wsi.

W takich nieustalonych warunkach przyszły wybory do sejmu w r. 1922. Zastały one społeczeństwo nieprzygotowanem i rozbitem. Administracja popełniała karygodne niedopatrzenia. Tak np. komisja wyborcza okręgu Nr. 56 (Kowel—Luboml —Włodzimierz—Horochów) miała w swem składzie jednego Polaka, reszta byli to przedstawiciele mniejszości. Niższe organa wyborcze były taksamo w ręku elementów obcych. Był silny nacisk ze strony przekupionych ciał samorządowych, wybory do których przeprowadzono przedtem nieoględnie, bez przygotowania, w rezultacie Polacy nie mieli nawet tego procentu miejsc, który się im należał. Np. w jednej z gmin na Wołyniu Zachodnim (Turzysk), gdzie jest conajmniej 30 proc. ludności polskiej, sołtysów Polaków było jeszcze w r. 1924 tylko 17 proc. Obok tego ludność polska się rozbiła. Nastąpił układ, mocą którego w okręgu 56 (Kowel) Chrz. Jednoćć Narodowa nie wystawiła swojej listy, ustępując głosy swe liście centrum (Nr. 12). Na tej liście umieszczono na dwu pierwszych miejscach: Rusina i popa prawosławnego. Większość ludności polskiej głosowała na listę Nr. 22 (Zjednoczenie kresowe). W rezultacie dzięki nieudolności Polaków, wszystkie mandaty zabrała szesnastka.

---

*) Statuty te są w posiadaniu p. Juljana Podoskieno w Łncku, Redaktora tygodnika „Życie Wołynia".

Po klęsce r. 1922 nastąpiło otrzeźwienie. Jeszcze dziś sejmiki mają skład niepolski„ ale i tu zaznacza się poprawa. Np. wydziały sejmikowe są całkowicie niemal obsadzone przez Polaków, co jest ważnym krokiem naprzód.

Po wyborach jednakże przybyła jeszcze inna bolączka: posłowie mniejszości pod przykrywką wolności konstytucyjnych uprawiali agitację antypaństwową, i nic nie można było im zrobić. Posłowie z „Wyzwolenia", którzy na wiecach przemawiali i przemawiają po rosyjsku, na Wołyń nie zachodzili.

Obok tego szerzyła się ciągle pozostałość z czasów wojny, — bandytyzm. Granicy pilnowała policja cywilna — rzecz na kontynencie niespotykana. Nic więc dziwnego, że zagony bolszewickie coraz głębiej sięgały w kraj, przerywając nieliczną zasłonę policyjną, szerząc postrach i podkopując państwowość polską. Doszło do tego, że zapowiadała się masowa ucieczka ludności polskiej na Zachód jak ongiś w 1918—1920. Dopiero w r. 1924 dzięki utworzeniu nareszcie z jednej strony K.O.P., a z drugiej dzięki znanemu rozporządzeniu Wiceministra Smulskiego o wiecach poselskich i zgromadzeniach *, kresy odetchnęły. Pokojowa, twórcza praca stałą się możliwa. Istotnie, wkrótce potem, dzięki, wysiłkom wojewody Al. Dębskiego został zlikwidowany bandytyzm na Wołyniu.

Dalszym etapem konsolidacji państwa polskiego był plebiscyt szkolny na wiosnę r. 1925. Przedtem panował chaos. W każdym powiecie, u każdego inspektora było inaczej. Plebiscyt szkolny sprawę rozstrzygnął jasno. Są szkoły polskie, mieszane (utrakwistyczne), ruskie. Plebiscyt wykazał ogromną większość za szkołą polską lub utrakwistyczną. Koło 80 proc. ludności opowiedziało się za szkołą polską. Ten plebiscyt szkolny jest więc wielką kartą rozwoju kultury polskiej na Kresach.

Jednakże największą bolączką pozostaje nadal brak poszanowania prawa, dowolność administracyjna, szczególnie w urzędach wydzielonych. Znajduje ona grunt podatny w nałogach ludności miejscowej, nawykłej do samowoli i łapownictwa w Rosji. Ta samowola utrudnia rozwój handlu, rzemiosł i kolonizacji polskiej, i podkopuje całe życie społeczne. Jedynie społeczeństwo polskie świadomie i celowo zmierza do naprawy stosunków. Praca jest ciężka i wymaga wielkich wysiłków. Ale wyniki są. I porównując Wołyń z innemi ziemiami wschodniemi, bezstronnie trzeba stwierdzić znaczny postęp w tej dziedzinie. Wołyń świadomie i nieustannie dąży do zajęcia w Rzplitej należnego mu miejsca, pokonywując te wielkie trudności, jakie legły na drodze.

Województwo wołyńskie stanowi zachodnią i północną część obszaru, zwanego Wołyniem. Obejmuje ono 29943 km². z 1.437.907 ludności. Ta ludność stanowi różnobarwną mozaikę. Są tam Polacy, Rusini, Rosjanie, Czesi, Żydzi, Niemcy. Ta mozaika nie jest równomiernie rozłożona.

Ludność polska skupia się przedewszystkiem w zachodnich, nadbużańskich powiatach, gdzie stanowi: we Włodzimierskim — 24,6 proc., w Lubomelskim 27,6 proc. Skład jej jest rozmaity. Są wsie dawnej szlachty zagonowej, i wsie siłą na-

---

*) Odtąd wiece i zebrania publiczne, nie wyłączając poselskich, podlegają zezwoleniu władzy i to odrazu poskromiło agitację bolszewicką.

wrócone na Unję, które w 1905 r. wróciły na katolicyzm, jest nad Bugiem kilka starych wsi protestanckich „Olendrów“, kolonistów niemieckich z czasów Rzplitej, którzy zachowali w czystości swą mowę polską po dziś dzień. Jednakże największą masę polską stanowią koloniści z czasów przed wojną. W ostatnich bowiem latach XIX w., z chwilą ukończenia kolei nadwiślańskiej aż do Kowla, zaczął się napływ ludności rolniczej na Wołyń. Powstawały całe wsie „mazurskie“ na gruntach, wyrwanych lasom i bagnom. Przeciw tym to kolonistom zwróciło się prawo rosyjskie, zabraniające Polakom nabywania ziemi w guberniach zachodnich. Ale koloniści osiadali nadal jako dzierżawcy. Ten zdrowy, tęgi element, narodowo i religijnie uświadomiony, z krajem zrosły, jest jedną z podstaw życia polskiego na Kresach. Dziś koloniści nabywają jeszcze ziemię na własność, walczą z trudnościami ekonomicznemi. Ale ten okres wkrótce się skończy, i wejdą oni wówczas jako poważny, silny czynnik życia kresowego.

Drugim obszarem, gdzie ludność polska dochodzi 21,5 proc., jest to powiat kostopolski, na wschodniej granicy Wołynia. Jest to zachodni brzeg wielkiej wyspy polskiej naokoło Żytomierza i Berdyczowa, gdzie przed wojną były wsie, w których nie mówiono po rosyjsku. Wyspa ta została pod rządami sowieckiemi. Inna wyspa polska na Wołyniu, koło Krasiłowa, łączy się z wyspą mazurską na Podolu. Została również całkowicie za granicą *).

W innych okolicach ludność polską stanowią przeważnie powojenni osadnicy cywilni i wojskowi. Tak samo po miastach większość ludności świeżo przybyła z Zachodu. Był to bowiem obszar intensywnej rusyfikacji, w którym rzeczywiście polskość, która dominowała po miastach jeszcze w połowie XIX w., zupełnie wytępiono. Potomków tych Polaków spotyka się nader często jako prawosławnych, którzy noszą czysto polskie nazwiska. Do polskości poczuwają się oni trochę, i gdy przestaną się obawiać powrotu Rosji, wrócą do dawnej wiary i narodowości. Również na wsi wielka część majątków jest w ręku Rosjan. Ziemiaństwo polskie jest stosunkowo bardzo nieliczne. Można więc powiedzieć, że mamy w Polsce najmniej polską część Wołynia.

Ludność ruska (68,4 proc.) stanowi wielką masę ludności rolniczej. Na północy stanowi ona typ etnicznie i językowo zbliżony do Poleszuków, ale z wyraźną

---

*) Wogóle procent ludności polskiej na Rusi był wyższy, niż podawały statystyki rosyjskie, które katolików, mówiących po rusku (dawnych unitów) zaliczały do Rosjan. Procent ten wynosił zapewne nie 3,3%, ale 15%, conajmniej. J. Bartoszewicz na Rusi. Polski stanposiadania 1912, szacuje ludność polską na Rusi na 6,8%. Ale fałsz statystyki rosyjskiej jaskrawo ilustrują następujące dane.

STATYSTYKI	ROS.	POLS
pow. Włodzim. i Lubomelski	7,0%	25,%
pow. Kowelski	1,9%	14;9%

Mimo napływu Polaków w r. 1921 jeszcze nieznacznego, różnica w cyfrze ludności pol skiej jest bardzo znaczna. Sądzę, że rosyjskie cyfry można wprost potroić.

wymową ukraińską. Oprócz ludności wiejskiej do ukraińców zaliczają się nieliczne grupy ludności miejskiej (zrusyfikowani Polacy albo przybysze ze wsi). Duchowni prawosławni — ukraińcy, zgoła nieliczni, są potomkami księży unickich. Inteligencja ukraińska, której prawie niema, jest pochodzenia świeżego. Jest to typowa inteligencja „ludowa", wyszła z ludu. Przed wojną uważała się za Rosjan. Rewolucja i wielkie przełomy jakie ona wywołała, zachwiała ich wiarą w Rosie Zaczeli się uważać za ukraińców, kulturalnie należąc jednak do cywilizacji rosyjskiej.

Wołyń jest typowym krajem panowania dwu kultur: polskiej i rosyjskiej. Cywilizacja polska zostawiła niezatarte ślady w monumentalnych budowlach — kościołach, klasztorach, pałacach, zamkach rozsypanych w obfitości po całym kraju. Wiele budowli uległo zniszczeniu, nawet celowemu. Były wypadki niszczenia budynków klasztornych do fundamentów. Ale piętno kultury latyńskiej, nadane krajowi, pozostało. Rosjanie pozostawili tylko cerkiewki i brzydkie secesyjno-orientalne budowle, które wpłyneły na odrażający styl domków żydowskich po miastach. Rusyfikacja sięgneła głęboko. Są Polacy, którzy piszą tylko rosyjskiemi literami — po polsku. Żydowska inteligencja karmiła się książką rosyjską. Dziś to się zmienia. Jest dość dużo księgarni i bibljotek polskich. Młodzież cała czyta polskie książki. Ukraińskie księgarnie rozwijały się podobno nieźle w czasie wielkiego zametu 1917—1921. Istnieja w każdem mieście i miasteczku. Dziś podupadają, utrzymując się tylko z podręczników. Chłop przestał czytać książki ukraińskie. może z powodu kryzysu ekonomicznego, może dlatego, że stracił wiarę w Ukrainę.

Rosjanie natomiast nie przejawiają atywności kulturalnej, — składają się oni z mieszczan zrusyfikowanych, duchowieństwa prawosławnego, obywateli ziemskich, b. urzedników oraz emigrantów. Żyją oni zamkniętem życiem, a skupiają sie przeważnie po miastach. Uważaja się oni oczywiście za prawych gospodarzy kraju, a Ukraińców mają za odszczepieńców.

Otóż kwestja ruska jest w dobie dzisiejszej bodaj najważniejszem zagadnieniem kresowem. Rusini czy też Ukraińcy zamieszkuja zwartą masą południowowschodnie województwa Rzplitej. W tych krajach współżycia polsko-ruskiego żyje około 4 miljonów ludności ruskiej w Chełmszczyźnie, na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Od tego czy innego ustosunkowania sie tej ludności do państwa polskiego wiele może zależeć w przyszłości. Tembardziej, że Ukraińcy posiadają własną inteligencję i zaczątki cywilizacji, co ich stawia znacznie wyżej od takich np. Białorusinów.

Ludność ruska na Wołyniu różni się od pobratymców z Małopolski wschodniej. Ale różnice te dotyczą wyznania i kultury — Wołyń jest prawosławny i zrusyfikowany w dość dużym stopniu. Etnicznej jednak ten sam szczep zamieszkuje po obu brzegach Żbrucza.

Ludność ruska na Wołyniu w różny dziś sposób ustosunkowuje się do Rzplitej i nie można tworzyć ogólnej reguły. Chłopi starzy, którzy nie odbyli Wielkiej Wojny pod sztandarami rosyjskiemi coraz przychylniej się odnoszą do

Polski, sławiąc jej tolerancję. Natomiast ludzie w średnim wieku, którzy przeszli wojnę i bolszewizm, są wybitnie zrusyfikowani, nastrojeni wrogo do Polski, uważają się często za Ukraińców, i mają sympatje bolszewickie. Charakterystycznem jest jednak, że stopień tych ostatnich zależy od siły węzłów rodzinnych: rodziny patrjarchalne są odpornie nastrojone wobec bolszewizmu. Wreszcie pokolenie najmłodsze, które wychodzi ze szkół polskich i służy w wojsku polskiem jest wręcz lojalne i lgnie do kultury polskiej.

Tak się przedstawia podłoże ludu ruskiego, o ile się nie bierze pod uwagę wpływów postronnych. Są to mianowicie wpływy rosyjskie, ukraińsko-wołyńskie, i ukraińsko-galicyjskie, które w ten czy w inny sposób przekształcają podłoże psychiczne ludu.

Rosjanie, wobec Polski życzliwi i lojalni, ale marzący o „jedinoj niedielimoj" mają wpływy przez popów prawosławnych, inteligencję — przeważnie dawnych urzędników, — półinteligencję. Jest to element spokojny, ugodowy antybolszewicki. Stąd ku nim kierują się sympatje Narodowej Demokracji. Jednakże siły ekspansywnej Rosjanie nie mają, opierają się w ludzie na elementach religijnych i konserwatywnych, a te są dziś zachwiane.

Ukraińcy wołyńscy są rozbici na dwie zwalczające się wzajemnie grupy, a prócz tego istnieją fermenty wewnątrz tych grup. Są to: radykalny „Dzwin" (Równe) i umiarkowane U. N. E. (Włodzimierz) *). Są to nieliczne grupy inteligencji i półinteligencji „ludowej", które dążą do stworzenia kultury ukraińskiej (cerkiew ukr. i szkoła). Odkładają one uzyskanie niepodległości na później, — stąd są wobec Polski ugodowe. Niewątpliwie cechuje te grupy trzeźwy sąd, z pewną domieszką specyficznej chytrości. Siły ich są zgoła nieznane, również, jak i istotna wartość ugodowości. Podczas wyborów w r. 1922 były wypadki, że za polskie pieniądze wychodzili posłowie z „szesnastki". W każdym razie ugrupowania te, działające zresztą dość rozgłośnie, opierają się na ugodowych nastrojach chłopa, który dość ma niepokojów i niepewności i pragnie w dobrej zgodzie z władzą oddać się twórczej pracy. Dlatego też mogą te ugodowe ugrupowania uzyskać poważne sukcesy. W każdym razie podnieść należy, że ich dążenia znajdują zrozumienie i poparcie u władz. Z ramienia polskiego wychodzi w Łucku tygodnik ludowy „Wilna Dumka". Jest to pożyteczna inicjatywa, ale

---

*) Ukraińskie stronnictwa na Wołyniu są to: U. N. E., „Polsko-Ukraińska Unja" (grupa „Dzwinu"), oraz posłowie z Szesnastki.

U. N. E. (Ukraińska Jedność Narodowa), jest grupą umiarkowanej inteligencji, która chce we współpracy z Polską stworzyć kulturę ukraińską. Prowadzi pracę gospodarczą na wsi. Dąży do wprowadzenia szkoły ukraińskiej, sympatyzuje z ruchem „Cerkwi Ukraińskiej". Ma główną siedzibę we Włodzimierzu, gdzie wydaje pismo „Doświtnia Zorja". Ukraińcy galicyjscy odnoszą się do niej ze szczególną nienawiścią. U. N. E. składa się z ludzi, którzy zrozumieli smutną lekcję lat 1917—1920, kiedy to mając wszystkie atuty w ręku, Ukrainy niepodległej nie można było stworzyć.

Grupa „Dzwin", pod kierownictwem Atamana Oskiłki reprezentuje kierunek radykalny pod względem społecznym. antybolszewicki, wobec religji liberalny, gorąco się domaga ukrainizacji cerkwi i szkoły. „Dzwin" podkreśla swą ugodowość, ale aspiracje polityczne nie są zbyt wyraźne. Siedzibą czasopisma i grupy jest Równe. Kierunek ten trwa w zaciekłej walce z U. N. E. i ukraińcami galicyjskimi.

tworzenie literatury ruskiej, czy to polonofilskiej, czy to antypolskiej, zawsze wyjdzie na korzyść kultury ukraińskiej. Jest to więc paljatyw, i z jego wartością istotną trzeba się liczyć.

Ukraińcy galicyjscy *) działają przez „Proświtę“ (Macierz ruską), która pod pokrywką akcji oświatowej i pomocy gospodarczej prowadzi robotę na rzecz stronnictw galicyjskich. „Proświta“ zajmuje wobec Polski stanowisko wręcz nieprzejednane, szerzy do niej nienawiść i przeszczepia na Wołyń galicyjską politykę. Wierzy ona w siłę ukraińskiej kultury i chce ją przeciwstawić polskiej. Ona to organizowała ostatnio walkę o szkołę ukraińską w czasie plebiscytu szkolnego. Prócz tego usiłuje ona opanować rady gminne i sejmiki. Gdzieniegdzie ma wpływy (sejmik łucki). W r. 1924 wysiłki jej w Klewaniu (pow. Równe), aby nie dopuścić ani jednego Polaka do rady gminnej rozbiły się o zdecydowaną akcję ludności polskiej. „Proświta“ jest o tyle niebezpieczna dla Rzplitej, że wpaja w chłopa przekonania o nietrwałości państwa polskiego i przepowiada rychłe powstanie Ukrainy. „Proświta“ jest silnie podszyta komunistami, którzy w niej z łatwością zakładają jaczejki, korzystając z bolszewickich sympatji inteligencji ukraińskiej, szczególnie w Galicji **).

Tu z konieczności trzeba słów parę wspomnieć o polityce galicyjskich Ukraińców, bo mimo wszystko wywierają oni na Wołyń wpływ atrakcyjny, i w Małopolsce wschodniej leży zresztą punkt ciężkości kwestji ruskiej.

Inteligencja galicyjska wyrosła w cieplarnianej atmosferze dawnej Austrji, gdzie Ukraińcy byli nietylko bezwzględnie równouprawnieni, ale specjalnie forytowani. Stąd łatwo im było uzyskać niejeden sukces. To właśnie zabiło w nich realizm w myśleniu politycznem. Dziś sympatyzują z komunistami, wierząc w Ukrainę sowiecką, a nie zdając sobie sprawy, że to przynęta specjalnie dla nich zrobiona. Obok tego wciąż liczą na interewencję zagranicy, szczególniej raduje ich przebudzenie się imperjalistycznej polityki niemieckiej, zwróconej przeciw Polsce. Narazie starali się i starają się stworzyć rodzaj państwa w państwie w Małopolsce Wschodniej: własny tajny uniwersytet, własne prywatne szkoły średnie i ludowe, wojsko w Czechach etc. Ta wiara we własną kulturę i pogarda dla cywilizacji polskiej łatwo wyrość mogła na tle propagandy niemieckiej i niemieckiej nauki; brak krytycyzmu wobec tych haseł trzeba kłaść na karb pewnej młodszo-

---

*) Przerzucają oni na Wołyń swą działalność polityczną przez „Proświtę“ która prowadzi działalność kulturalną, ale także obok tego gospodarczą. Ma własny bank, który dziś utknął ż powodu braku funduszów. Pozatem w wielu miejscowościach istnieją kooperatywy które jednak rozwijają się słabo. Również zaczęli Ukraińcy galicyjscy niedawno wydawać w Łucku czasopismo „Hromada“ (U. N. D. O.) Czasopismo radykalizujące „Nowyj czas“ wychodzi w Łucku i we Lwowie.

Posłowie ukraińscy z Wołynia przeszli po części do komunistów (Prystupa, Paszczuk, Wojtiuk. Jeden jest socjal-demokratą (Mochniuk). Poseł Podhirskij jest faszystą i antysemitą. Inni posłowie należą do „Selańskiego sojuzu“, który jest czemś pośredniem między ludowcami a socjalistami. Organizacji silniejszej na miejscu nie mają. ograniczając się do roboty na wiecach. Grupa pos. Ant. Wasyńczuka (ugodowa) na Wołyniu nie działa.

**) Komuniści pracują wszędzie, bardzo często pod maską ukraińskich kooperatyw i „Proświty“. Jednakżę punkt ciężkości roboty komunistycznej jest w Warszawie i ośrodkach przemysłowych, odkąd akcja dywersyjna straciła na znaczeniu.

ści cywilizacyjnej inteligencji ruskiej, która w masie pochodzi z ludu. Dziś jednak życie coraz bardziej przechodzi do porządku nad temi zamierzeniami i planami. Upadł uniwersytet tajny, szkoła utrakwistyczna zagraża zazdrosnemu odseparowaniu Rusinów od Polaków, prywatne szkolnictwo walczy z trudnościami, Czechy likwidują wojsko ukraińskie, bojkot zamierzeń rządu polskiego w sprawie uniwersytetu ukraińskiego został złamany przez profesorów. Wbrew nagance agitatorów młodzież ruska poszła do polskich gimnazjów państwowych i na polskie uniwersytety. Gorzej się dzieje, bo inteligencja ruska oddaje dzieci do szkół polskich, a nie do ruskich prywatnych, bo chodzi jej o kulturę i wychowanie. Rusini nie tylko w głębi Polski, ale w samej Małopolsce publicznie mówią między sobą po polsku, choć im nikt nie zabrania używania języka ruskiego. Upadek ducha szerzy się coraz bardziej — dość przejrzeć pełne narzekań pisma ruskie. Młodzież, która poszła na uniwersytety, postawiona między nagankę prasy i partji politycznych, a wielkie realności życia Polski, cichnie, schodzi w cień, usuwa się od szerszego życia. Obok tego rośnie zamęt pojęć i kierunków w życiu politycznem. Przełom musi nastąpić. Musi inteligencja ruska zrozumieć, że Polska nie jest „Saisonstaat'em".

Dziś jednak prowodyrzy inteligencji ukraińskiej od prawicowej U. N. D. O. i jej organu „Diła" do socjalistów, sympatyzuje z bolszewikami, autonomję zaś uważają za etap w oderwaniu od Polski. Dlatego też wprowadzenie w życie statutu dla Małopolski Wschodniej, czy założenie uniwersytetu ukraińskiego w Małopolsce Wschodniej, czy wprowadzenie szkoły ruskiej skończy się albo wojną domową, albo utrata Małopolskich kresów. Aby możliwem było zgodne współżycie i współpraca polsko-ruska w Małopolsce Wschodniej musi wejść w życie nowe pokolenie, rozumiejące, czem jest Polska.

Bo od dołu jest ruch ku ugodzie. Lud pragnie spokoju, masy inteligencji również. Wyrazem tych pragnień są nietylko „chliborobi" ks. Ilkowa, ale też poważniejsza grupa, wydająca czasopismo „Selańskyj Prapor". Trzeba się tedy liczyć z możliwością uzyskania przez nich większej liczby mandatów, a kto wie, jaka sytuacja może powstać na terenie parlamentu.

Wracając jednak do sytuacji na Wołyniu, podnieść trzeba, konieczność współdziałania z grupami ugodowemi. Chwilowo sukcesy ich mogą być znaczne. Ale nie należy się łudzić. Dzisiejszy ukrainizm na Wołyniu wyrasta na podłożu kultury rosyjskiej.

Szkoła polska czy utrakwistyczna i wojsko nieustannem swem działaniem wytwarzają w ludzie ruskim dezorjentację. I rość ona będzie stale, choć już dziś jest wielka, po wyborach i plebiscycie szkolnym. Lud, widząc potęgę kultury polskiej, zaczyna się ku niej chylić. Już dziś po miastach w mowie ruskiej czuć bardzo silny wpływ polszczyzny, szczególniej wśród dzieci szkolnych. Nie oznacza to, by lud ruski miał porzucić swą mowę — o nie, potrafi on narzucić ją nawet kolonistom mazurskim. Ale zbliżenie do kultury polskiej wytwarza przełom w pojęciach, obyczajach, kulturze, choć lud pozostanie może pół-ukraińskim. W dziejach mamy przykłady takich przełomów — trzy pół wieku temu, na tym samym

Wołyniu polszczyli się książęta i bojarzy ruscy, nawiasem mówiąc, gorszący swemi postępkami całą Rzplitą. Były to skutki zmiany obyczaju. I dziś już spotyka się na Wołyniu takie pół-polskie, pół-ruskie typy, zgoła obce wszelkim ideałom. Etyka życia politycznego wśród ludności ruskiej i dziś stoi bardzo nisko — nie należy przypuszczać, aby się rychło podniosła. Jedynie może „Proświta“ jako oparta bądź co bądź o zachodnią kulturę Galicji, może nie da się podciąć. Ale los jej zależy od rozwoju stosunków w Małopolsce Wschodniej. Na Wołyniu przyszłość ukrainizmu jest dziś problematyczna.

W tem też świetle krytycznie trzeba się zapatrywać na żądania ugodowców ukraińskich. Zniesienie szkoły polskiej czy utrakwistycznej, czego oni żądają, nie da się pogodzić z interesem państwa. Żądanie szkoły ukraińskiej nie jest dziś na Wołyniu wyrazem świadomości narodowej mas — jest to tylko przejaw rusyfikacji. Lud woli uczyć się po „rusku“, bo do tego przywykł, bo lgnie jeszcze do Rosji. Tych aspiracji hodować nie można. Taksamo ukrainizacja cerkwi nie ma nic wspólnego z reformą religijną, a wprowadza walki narodowościowe do cerkwi prawosławnej. Cerkiew ukraińska ma swą metropolję w Kijowie, gdzie się cieszy opieką i poparciem władzy sowieckiej. Rozciąga ona swe pretensje na terytorjum Rzplitej, a ukrainizatorzy władzę jej uznają. Ustępstwa w tej dziedzinie byłyby bardzo ryzykowne. Jedynie w dziedzinie reform społecznych i gospodarczych byłoby pole do współdziałania polsko-ukraińskiego. Ale dziś istotne oblicze polityczne ludu ruskiego na Wołyniu jest zgoła nieznane.

Sądzimy, że zadawalające i dobre rozwiązanie kwestji ruskiej w Polsce może nastąpić tylko drogą ugody. Rusinom języka polskiego nie narzucimy, ani ich nie wytępimy. Ugoda, przez którą Ukraińcy znaleźli by w Polsce możność rozwoju swej kultury, i życia gospodarczego, współdziałając w rządzeniu krajem, byłyby wyrazem tej wielkiej i świetnej tradycji polskiej, której na imię — Jagiellońska. Ale dziś jest idea ugody daleką przyszłością. Wiele, bardzo jeszcze wiele musi się zmienić. Trzeba wierzyć jednak, że ta przemiana przyjdzie, że wyschną ziarna nienawiści, zasiane w nocy niewoli na szerokich polach Rusi od wschodu i od zachodu, — że wróci dawna jedność i zgoda.

Dziś jednak polityka polska wobec mniejszości na kresach, trzeba to przyznać, poniosła dwie ciężkie, poważne porażki. Pierwsza — to porażka polityczna — nieudanie się akcji ku zespoleniu mniejszości narodowych na wschodzie z państwowością polską. Wyrazem tej porażki był r. 1922 i jego owoc — „szesnastka“. Druga porażka — to nieudanie się zaraz na wstępie podniesienia cywilizacyjnego kresów, co jest istotnym ideowym celem ekspansji polskiej na wschód. Wyrazem tej porażki jest niezadowolenie ludu z ogólnej, przedewszystkiem gospodarczej sytuacji, gorszej niż przed wojną, oraz brak widoczniejszego postępu od czasu pokoju.

Główną, istotną przyczyną tych niepowodzeń jest stanowisko żywiołu żydowskiego oraz jego działalność. Żydzi *) zmontowali i puścili przecież w ruch blok

---

*) Żydzi (10,6%) trudnią się handlem po miastach i miasteczkach. Wbrew utartemu przekonaniu nie można ich uważać za Litwaków. Ci byli po wielkich miastach, przeważnie w Rosji. Żydzi wołyńscy używają między sobą żargonu — rzadziej mówią po rosyjsku. Po polsku mówili. zawsze, a teraz uczą się dalej w szybkiem tempie. Mają dwa czasopisma, liczne banki, związki i organizacje.

mniejszości, dali pieniądze i ludzi. Bez nich blok by nie istniał. Zamierzają ten swój kapitalny wynalazek ponowić przy następnych wyborach, co jest zresztą zupełnie zrozumiałe. Z Wołynia zamiast maximun dwuch posłów, jakby wynikało ze stosunków ludnościowych, zyskali 3, a resztę dali Rusinom, na których wrazie potrzeby zawsze mogą liczyć. Polacy nie mają nic. Jest więc to czyste wyrachowanie.

Przyczyny antypolskiego stanowiska żydów nie leżą w jakimś specjalnym ucisku żydów na Kresach — może być mowa tylko o ich nadmiernem forytowaniu. Przyczyn szukać należy w ogólnym antypolskim nastroju mas żydowskich, który ma nader głębokie źródła. Ale na tym nastroju zaszczepiły się pewne specyficzne tendencje żydów kresowych, — typowych Ostjuden, żądnych przywilejów narodowych, gdy na Zachodzie żydzi zadowalają się wpływami osobistemi. Głównie bowiem z żydów rosyjskich i ukraińskich wychodzili i wychodzą zwolennicy home'u narodowego poza Palestyną, albo i w Palestynie i poza nią. Sjonizm na Wołyniu był dotychczas bardzo słaby, ostatnio zaczął się rozwijać trochę z powodu kryzysu ekonomicznego, i wraz z tym ostatnim zapewne będzie się rozwijał i upadał. Wyrazem owych dążeń żydów do uprzywilejowanego stanowiska jako mniejszość jest agresywna polityka wobec Polski, jest to pewna konieczność psychiczna. Żydzi kresowi stanowili i stanowić będą siłę antypolską, z przyczyn głęboko tkwiących w ich światopoglądzie.

Zauważyć trzeba, iż żydzi na Kresach groźni są nietyle przez swoją liczebność, ile przez swój sojusz ze wsią ruską. Chłop jest gospodarczo uzależniony od żyda, który ma monopol handlu z nim. Nawzajem żydzi podtrzymują Rusinów, ich wolą brać na służbę niż Polaków, których jako światlejszych o wiele trudniej wyzyskać. Pozatem żydzi mają u ludu prestige ludzi mądrych i bywałych i ten prestige umieją podtrzymać. Długoletni nawyk umacnia przymierze, istotną podstawę wpływów żydowskich na ziemiach wschodnich. Albowiem nie tylko chłopi, ale wogóle Rosjanie i Iusini na kresach mimo wszystko lubią się posługiwać żydami i zwykle są od nich uzależnieni.

Przymierze to żydowsko-ruskie było również przyczyną porażki drugiej — cywilizacyjnej i gospodarczej. Żydzi, jak wspomnieliśmy, mają monopol handlu ze wsią. Otóż metody handlowe, których używają, są wybitnie zacofane. Niema składów, zboże trzyma się u chłopa, kwitnie łańcuszkowe pośrednictwo. Wyzysk dochodzi nieznanych gdzieindziej granic: za pożyczkę na przednówku żydzi brali w r. 1925 po 100 proc. miesięcznie (za trzy miesiące). Taka lichwa i wyzysk zjada cały zysk rolnika, który mimo dobrych konjunktur na zboże pozostaje nieomal w nędzy, co ciąży na życiu kraju. Taksamo przemysł budowlany i inny operuje metodami jaknajtańszemi i produkuje tandetę. np. cegłę trzeba na Wołyń sprowadzać ze Lwowa czy Lublina. Gospodarka cała jest wręcz rabunkowa. Wszystko jest obliczone na maximum zysku a ten zysk zjadają niezliczone rzesze pośredników. Kraj dzięki tym metodom gospodarczym wcale się nie bogaci. Również kapitał na Kresach, który jest w ręku żydów, do podniesienia kraju wcale się nie przyczynia, bo idzie na lichwę. Dlatego też, mimo nastania władzy, która chce kraj podnieść, i dokłada potemu starań, wszystko pozostaje na miejscu. Żydzi

wolą ciągnąć lichwiarskie zyski ze swoich kapitałów, niż zużywać je na podniesienie kraju, zadowalając się mniejszym zyskiem. Dlatego też od dołu poparcie dla poczynań władzy jest bardzo słabe jeżeli nie żadne, co się odbija na wynikach, i co zatem idzie, nastrojach ciemnych mas ludności kresowej.

Żydzi na kresach są świadomi swych ogromnych wpływów, większych nawet, niż w Małopolsce zachodniej. To też usilnie polszczą się na zewnątrz, zapewne aby odsunąć możliwość walki ze społeczeństwem polskiem. Na rękę im idą pewne żywioły polskie, które polityką żydofilską usiłują ich nietylko dla państwa pozyskać, ale ją językowo i kulturalnie spolszczyć, aby w ten sposób oddziałać na lud ruski. Ale wyrachowanie jest tu błędne. Żyd jako dobry kupiec, będzie zawsze z chłopem rozmawiał w jego języku i polonizacja pozostanie na martwym punkcie. Natomiast obcowanie z żydami wywiera nader ujemny wpływ na społeczeństwo polskie. Wystarczy zauważyć, że gimnazja na Wołyniu są wszędzie koedukacyjne skutki obcowania obu elementów w takich warunkach są bardzo ujemne. Również dzięki przychylności władz żydzi mają nadmierny procent koncesji. Obok tego usilnie zwalczają oni nowo osiedlających się kupców i rzemieślników polskich. To zaś utrudnia polszczenie miast. Społeczeństwo tymczasem jest pogrążone w bierności. Ta krótkowzroczna polityka żydofilska może mieć fatalne skutki dla polskości na kresach. Jeżeliby tedy antysemityzm, w formie nawet ostrej, mógł poczynić pewne wyrwy w życiu polskiem, to byłyby one chwilowe. Antypolskie siły byłyby odkryte, a wtedy łatwiej byłoby je złamać. Natomiast dzisiejszy stan rzeczy może zgotować bardzo przykre i bolesne niespodzianki. Tembardziej, że blok mniejszości ma być odnowiony.

Karol Górski.

Sprawozdania i krytyki.

Czy krok ku „Civitas Dei"?

Sprawa Ligi Narodów jest dziś aktualniejszą niż kiedykolwiek. Jest ona przedmiotem ogólnego zainteresowania. Zacięte walki dyplomatyczne, jakie w Genewie się toczą w związku z przyjęciem Niemiec do Ligi są najlepszym dowodem znaczenia tego organizmu w życiu międzynarodowym. Jestto więc może chwila odpowiednia, by zastanowić się nad stosunkiem dwóch przejawów uniwersalizmu światowego, jakiemi są — w sferze duchowej — Kościół Katolicki, — w sferze interesów świeckich—Liga Narodów. Jest rzeczą niezmiernej wagi, jak dla ogółu ka-

tolickiego, tak dla społeczeństwa ludzkiego w najszerszem tego słowa znaczeniu, w jaki sposób stosunki tych dwóch potęg się ułożą. Tymczasem wszakże obie strony nawzajem się ignorują; raz tylko, przy sposobności organizacji kontroli międzynarodowej nad Miejscami Świętymi w Jerozolimie, Stolica Apostolska zetknęła się oficjalnie z Ligą Narodów; postulaty Kurji Rzymskiej odniosły ten częściowy skutek, że projekt angielski, godzący w interesy Katolicyzmu został wycofany. Poza tym jednym sporadycznym wypadkiem stosunków oficjalnych niema. Jasną jest jednak rzeczą, że taki stan długo trwać nie może i życie prędzej czy później stworzy konieczność nawiązania trwałego kontaktu. Charakter uniwersalny sfery zainteresowań, jak Kościoła, tak Ligi da napewno dużo sposobności do zetknięcia się i to w krótkim czasie. Stwierdziliśmy więc fakt braku jakiegoś trwałego kontaktu między Watykanem a Ligą Narodów. Przekonajmy się z kolei, jakie stanowisko zajął szeroki ogół katolicki względem Zgromadzenia Genewskiego. Rzesze katolickie wszystkich krajów, można tu powiedzieć z dużą dozą ścisłości, usposobione są do Ligi Narodów sceptycznie, a nawet niechętnie. I nietylko poczynania Rady, czy też Sekretarjatu dają pochop do krytyk, często zresztą bardzo sprawiedliwych, nietylko duch panujący w Genewie budzi w nich obawy, ale nawet sama ideja organizacji międzynarodowej i jakby ponadpaństwowej wydaje się im być obcą i szkodliwą. Czy stanowisko takie jest słuszne zbadamy później. Teraz ograniczamy się do prostego stwierdzenia. Przekonamy się natomiast czy nastroje te, tak krytyczne w stosunku do jednego z najważniejszych przejawów współczesnego życia świata, są podzielane również przez elitę uczonych katolickich. Gdy Stolica Apostolska jest z racji swej pozycji, w wszelkich enuncjacjach, bardzo ostrożna, gdy z drugiej strony rzesze kierują się przeważnie instynktami, jest rzeczą bardzo ważną dla poznania stosunku katolicyzmu do Ligi Narodów, zbadać poglądy na to zagadnienie uczonych katolickich; nie będąc oficjalnymi wyrazicielami stanowiska Kościoła, z tego względu mniej skrępowane, swemi pracami jednak pod te stanowisko grunt przygotowują. Mamy w ręku publikację „Union Catholique des Etudes Internationales", towarzystwa gromadzącego najwybitniejszych katolickich znawców zagadnień międzynarodowych. Publikacja ta zawiera, między innemi, artykuły O. de Munnyncka, rektora Uniwersytetu Fryburgskiego i O. de la Brière'a, traktujące o „Lidze Narodów przed opinją katolicką" oraz o „katolikach w Lidze Narodów". Naogół tendencje obu autorów są podobne. U obu przebija pewna rezerwa. Obaj konstatują, że Liga Narodów jest tworem ducha katolickiego, ducha protestanckiej z pochodzenia, ideologji pacyfistycznej. Stwierdzają, że Genewa chce zignorować Kościół Katolicki: „W działalności Ligi" mówi O. de Munnynck „niema żadnego aktu wyraźnie wrogiego Katolicyzmowi, ale zajęte stanowisko jest podobne do pogardy; są też projekty napełniające katolików niepokojem. Autor przyznaje wszakże, iż „możnaby powiedzieć, że pomysł z gruntu chrześcijański powstał nieświadomie w sumieniach twórców Ligi, instytucji napozór nawskroś świeckiej". W rezultacie O. de Munnynck nawołuje katolików do zajęcia względem Genewy stanowiska przychylnego, lecz czujnego wyczekiwania O. Ives de la Brière mniej krytykuje Ligę Narodów; przedewszystkiem zaś notuje fakty: stwierdza, że nie jest ona pomysłem zupełnie nowym; jej powsta-

nie było ostatnim etapem rozwoju, który doprowadził do stworzenia w czasie ostatnich kilkudziesięciu lat licznych biur międzynarodowych. Oto jego słowa: „W rzeczywistości obecna Liga Narodów uświęca tylko stan polityczny i prawny odpowiadający potrzebom świata współczesnego. Łatwość, szybkość, rozpowszechnienie środków komunikacji i wymiany między wszystkiemi narodami świata, współzależność ekonomiczna kontynentów bardzo różnych i bardzo od siebie odległych, wzrastająca jednolitość życia moralnego, politycznego i społecznego wymaga, pomimo antagonizmów narodowych, zorganizowania stałego stosunków prawnych między wszystkiemi narodami". Doskonała charakterystyka roli Ligi Narodów; możnaby chyba jeszcze dodać, że w przyszłości otworzy się zapewne konieczność uregulowania nietylko prawnych, ale i ekonomicznych stosunków między narodami. Wskazuje na to choćby zwołanie na rok bieżący światowej Konferencji Ekonomicznej. Dużo poświęca autor miejsca powstaniu Ligi Narodów. Opisuje nastroje panujące wśród jej pierwszych entuzjastów, którzy pragnęli zbudować jakby państwo uniwersalne, zapewniające ludzkości raj na ziemi. Stwierdza, że obecna Liga Narodów w niczem nie jest podobna do tych ambitnych pomysłów. Jej działalność dotychczasowa, jej decyzje są rezultatem kompromisu i oportunizmu politycznego, wyrazem zastosowania zasady najmniejszego zła a bynajmniej nie jakiejś formuły ideologicznej, humanitarno - pacyfistycznej. W dalszym ciągu O. de la Brière opisuje przebieg sprawy organizacji kontroli nad Miejscami Świętymi; wskazuje na możliwość współdziałania z Ligą, dając jako przykład Komisję Współpracy Intelektualnej. Komisja ta działając na terenie nauczania, które jest zagadnieniem wchodzącem w zakres kompetencji i zainteresowań Kościoła, mogła bardzo łatwo wejść w kolizję z Katolicyzmem. Czynniki anti katolickie duże w niej pokładały nadzieje. Jednakże Komisja dotychczas nic przeciwnego wyraźnie nauce Kościoła nie przedsięwzięła; przeciwnie wykazała pewną lojalność, a to postanawiając traktować Uniwersytety wolne (przeważnie katolickie) narówni z państwowymi. Na terenie tej komisji rozwija się współpraca Ligi Nar. z Union Cath. des Etudes Internationales. W konkluzji swego artykułu O. de la Brière ogranicza się do zacytowania słów św. Pawła: „Wypróbujcie wszystko, zatrzymajcie tylko co dobre". Jest to więc pośrednia zachęta do współpracy z Genewą.

Oto opinja dwóch uczonych katolickich o Lidze Narodów *). Naogół przychylna, raczej ostrożna. Jednakże ma według nas jedną wadę: Nie określa jaki winien być zasadniczy stosunek katolicyzmu do Ligi. Autorzy obu artykułów nie zajmują żadnego wyraźnego, pozytywnego stanowiska. Jakeśmy już rzekli — Liga Narodów jest pierwszorzędnym zjawiskiem życia ogólno ludzkiego. Co ważniejszego jest, obok Stolicy Apostolskiej co do swego znaczenia objawem uniwersalizmu światowego. Nie można zaprzeczyć, że ma już dziś duże znaczenie i, że wpływ jej zapewne wzrośnie, pomimo chwilowych trudności, które w swym rozwoju na-

*) Artykuł O. de la Brière'a streściliśmy tu dokładniej od artykułu O. de Munnyncka; myśli bowiem drugiego są wielu osobom znane z odczytu O. de Munnyncka wygłoszonego w październiku roku zeszł. w auli Uniw. Warsz.

potykała i wciąż napotyka. Znaczenie to nie jest obojętnem Kościołowi, jako takiemu; Liga Narodów reguluje sprawy leżące na pograniczu interesów świeckich i duchowych (np. kwestją pokoju, praw mniejszości i t. p.) Wobec zjawiska, tej miary, co Liga Narodów jest według nas koniecznością określenie doktrynalne stanowiska katolików do niej, tak, jak doktrynalnie określonym został stosunek katolików do państwa. Wydaje się nam nawet, że stosunek ten może być na analogicznych podstawach oparty.

Liga Narodów jest społecznością świecką, podobnie jak państwo uposażone we władzę, w niektórych coprawda tylko wypadkach zwierzchnią (wyroki Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej i decyzje Rady są w pewnych warunkach obowiązujące dla stron). Jakiż jest stosunek nauki Kościoła do władzy świeckiej? Św. Tomasz z Akwinu rozróżnia w pojęciu władzy 3 czynniki: jej zasadę, sposób nabycia i sposób wykonywania. Zasada (principium) wszelkiej władzy pochodzi od Boga. Nie jest wszakże prawowita władza, która została w sposób nieprawny nabyta. Wreszcie władza, która wykonywa swe atrybuty w sposób sprzeczny z prawem natury lub wyraźnymi nakazami Kościoła jest wprawdzie prawowitą, jeśli sposób jej nabycia jest słuszny, ale zarządzeniom jej poddani winni się opierać. Zastosujmy te zasady do Ligi Narodów. Sposób nabycia przez nią władzy jest niewątpliwie słuszny, gdyż u jej fundamentu leży swobodna wola państw. Jest ona więc władzą prawowitą. To pierwsze ważne stwierdzenie. Czy jednak sposób wykonywania władzy przez Ligę, czy jej działalność nie jest sprzeczną z prawem natury lub nakazami wyraźnemi Kościoła? Odpowiedź na to pytanie będzie zgodna z uwagami O. de la Brière'a: Działalność Ligi Narodów może budzić pewne obawy na przyszłość, ale dotychczas, trzeba to stwierdzić, nie zaszedł żaden fakt gwałcący, czy to prawo naturalne, czy uznane prawa Stolicy Apostolskiej. To podług nas doktrynalna strona zagadnienia. Doszliśmy do wniosku, że Liga Narodów jest władzą prawowitą i że swemi aktami zewnętrznymi nie zmusza katolików do jej zwalczania. Ten wniosek jest zresztą w zupełności zgodny ze zdaniem O. de Munnyncka i O. de la Brière'a; zbudowany jedynie został w zupełnie odmiennej doktrynalnej płaszczyźnie.

Z wniosku, do któregośmy doszli należy wszakże wyciągnąć konsekwencje. Istnieje instytucja obdarzona w prawowitą władzę. Cele jej zasadnicze zupełnie zgodne, możnaby powiedzieć natchnione przez chrześcijaństwo. Zakres jej działania uniwersalny, wpływy już dziś duże. jutro może bardzo rozległe. Współpraca katolików z tą instytucją jest możliwa — gdyż jej działalność dotychczasowa nie zmusza ich do jej zwalczania. Czy ta współpraca jest z punktu widzenia katolickiego pożądaną? Za odpowiedzią twierdzącą przemawia wiele względów. Wiadomo wszystkim, jaki duch panuje obecnie w Genewie; duch ten pozostawiony samemu sobie może bardzo łatwo zepchnąć działalność Ligi Narodów z właściwej, wytkniętej już drogi, może ją skierować ku zgubnym zarządzeniom, prowadzącym ku walce z katolicyzmem; w sferze interesów świeckich, idąc za daleko po linji nierealnej ideologji pacyfistyczno-humanitarnej może sprawić wręcz odmienny od zamierzonego skutek — zakłócenia pokoju. Tym dwu niebezpieczeństwom katolicy mogliby zapobiec, gdyby uzyskali pewne wpływy w Radzie, Zgromadzeniu i Se-

kretarjacie Ligi. Bacząc by Liga nie zeszła ze swej drogi przysłużyliby się jak Kościołowi, tak idei pokoju. W ten sposób poszliby w ślady odwiecznej tradycji katolicyzmu, dbającego zawsze usilnie o utrzymanie pokoju.

Katolicyzm współpracując z Genewą mógłby nadto uzyskać dla siebie wiele bezpośrednich korzyści (np. ochrona mniejszości katolickich; popieranie instytucji katolickich w krajach egzotycznych: szpitali, ochron i t. d.) Decydującym jednak momentem jest według nas bezpośrednie współdziałanie w wielkim dziele uregulowania życia międzynarodowego i zażegnywania konfliktów zbrojnych. Gdyby dzieło to zostało dokonane w zgodzie i współpracy z katolicyzmem możnaby naprawdę określić je jako krok ku „Civitas Dei". Pozostaje nam zastanowić się jakiemi drogami taka współpraca może być zrealizowana. Najtrudniejszem bezsprzecznie jest zagadnienie współdziałania bezpośredniego Stolicy Apostolskiej. Zgadzamy się w zupełności z O. de Munnynckiem, że nie może być mowy o wstąpieniu jako jakieś pięćdziesiąte z rzędu mocarstwo do Zgromadzenia, ani nawet o zajęciu dziesiątego fotela w Radzie. Nie licowałoby to z rolą światową Papiestwa i oznaczałoby wmieszanie się do czynnej polityki. Nasuwałby się może udział w sądownictwie międzynarodowym i nawiązanie stałego kontaktu przez ustanowienie przedstawicielstw Ligi przy Watykanie i Watykanu w Genewie. Zaznaczamy, że są to tylko rzucone myśli, a nie jakieś postulaty kategoryczne. Pozatym jednym przejawem współpracy istnieje jednak cała rozległa skala możliwości. Może się w niej pomieścić, jak akcja państw katolickich i ich rządów, tak i jednostek, a nadewszystko ugrupowań. Dobry przykład już dała Union Catholique des Etudes Internationales. Liga Narodów jest instytucją młodą, nie mającą więc jeszcze ustalonych tradycji. W takich warunkach uzyskuje najwięcej wpływów, kto wykazuje najwięcej inicjatywy. Katolicy powinni o tem pamiętać. W szczególności prawo narodów jeszcze nie skompletowane czeka na tych, co zechcą je rozwinąć i pogłębić. Przyszłość otworzy może jeszcze więcej pól do współpracy. Zresztą i dziś dziedziny nadające się do akcji katolickiej są ogromne. Ale też perspektywa możliwych rezultatów imponująca.

Karol Kraczkiewicz.

* * *

Fr. W. Foerster: *Etyka a polityka.* Wstępem zaopatrzył, zebrał i przełożył Józef Mirski. Lwów 1926.

Do rzędu przetłumaczonych na język polski dzieł znakomitego myśliciela niemieckiego przybyła nowa książka. Pod ogólnym tytułem „Etyka a polityka" zebrał tłumacz p. Mirski szereg ustępów z nowszych prac Foerstera. Do najciekawszych należą wyjątki: „Polityka a moralność" (z dzieła „Weltpolitik und Weltgewissen" 1919) i „Autorytet Kościoła i państwa" (z „Autorität und Freiheit" 1923).

Oderwanie polityki od prawa moralnego uważa Foerster za podstawowy błąd myślenia politycznego, bo „moce moralne są także czynnikami realno-politycznemi i to czynnikami pierwszego rzędu". Istota państwa polega na przezwyciężaniu egoizmu. Musi więc państwo samo postępować wzorowo pod względem moralnym,

jeżeli podstawy swego bytu chce utwierdzić i uświęcić. Człowiek nie może żyć z dwoma sumieniami, Zasady „uświęcone na użytek zewnętrzny władają duszą także w obrębie wszystkich spraw wewnętrznych: im więcej zaś rozwiązanie zagadnień wewnętrzno-politycznych wymaga niezwykłych zgoła sił moralnych i zależy od przewagi poczucia prawa i woli prawnej nad fizyczną przemocą, tem zgubniej oddziaływać musi polityka gwałtu na najsubtelniejsze właśnie komórki w tkance wewnętrzno-państwowej". Od dyktatury najniższych instyktów i ujarzmienia przez nie intelektu może nas uchronić tylko oddanie się dobru wyższemu od własnego ja. „Zupełnie tak samo — pisze Foerster — ma się sprawa z państwem. I w narodzie wyniesienie tak zwanego „egoismo sacro" do zasady racji stanu pociąga za sobą ten skutek, że rozpętane krótkowzroczne pożądania i instynkty gwałtu zacieśniają fatalnie rozum polityczny".

Niemniej przekonywująco uzasadnia też Foerster konieczność istnienia instytucji moralno-roligijnej niezawisłej od państwa.

Państwo, pisze, musi mieć swą duszę, jeśli nie ma stać się tylko maszyną. A dusza ta potrzebuje duszpasterstwa niezawisłego od interesów państwowych. Siła religijno-moralna musi na wyższym stopniu rozwoju społecznego zająć miejsce instynktów stadowych. „Tylko z kultury charakteru wypływa wszelka prawdziwie trwała lojalność wobec wspólnoty państwa. To też Kościół dzięki swej pracy nad rozbudzeniem sumienia osobistego przez uświetnianie duchowych przeznaczeń człowieka stał się zarazem największą siłą tworzącą i utrzymującą państwo", Mnóstwo głębokich uwag i trafnych spostrzeżeń zawierają też ustępy o obyczajach politycznych, wychowaniu politycznem, etyce obywatelskiej i t. p.

Rozdział p. t. „Przyczyna tragedji niemieckiej" (z książki „Jugendseele, Jugendbewegung und Jugendziel") pozwala nam wniknąć w poglądy Foerstera na politykę Niemiec. Poddaje ją Foerster surowej krytyce. Wykazuje, że wina za wojnę światową leży po stronie Niemiec. Rozkład moralny polityki zachodniej w Niemczech uzyskał pozytywną wartość moralną i podniesiony został do godności filozofji panstwowej.

Niemcy nie powinni byli zdaniem Foerstera tworzyć własnego państwa narodowego gdyż są „uniwersalistycznym, syntetycznym i nadnarodowo uzdolnionym narodem Europy". Powinni byli stać się czynnikiem pojednawczym, skupiającym ludy Europy w jakąś federację.

Poglądy te głosił Foerster śmiało i otwarcie. Z ogromną też odwagą zwalczał w czasie wojny światowej militaryzm pruski i idee Bismarcka. Skutkiem tego popadł w konflikt z ogromną większością swych rodaków. Musiał przenieść się do Szwajcarji, gdzie obecnie stale przebywa; stamtąd nawołuje do powszechnej sprawiedliwości, zgody, pokoju. Opowiada o tem tłumacz p. Mirski w obszernym wstępie, w którym przedstawił działalność i ideologję znakomitego pedagoga oraz powinowactwo między jego filozofją a polską filozofją narodową. O osobistym stosunku Foerstera do Polaków świadczy jego własna przedmowa, wyraża w niej życzenie, by między kulturami niemiecką i polską nastąpiła żywa wymiana dobr duchowych, a jego ziomkowie „poznali gruntownie i nauczyli się cenić wielkich polskich przedstawicieli i głosicieli idei osobistego odrodzenia, oraz wpływ tej idei na powstanie owego niewidzialnego państwa polskiego, które wyprzedziło państwo polskie widzialne".

S. S.

*
* *

„Życie Technickie“ organ Studentów Politechniki lwowskiej wychodzi stale co miesiąc już czwarty rok. Ostatni rocznik szczególniej dużo miejsca poświęcił zagadnieniu reformy studjów technicznych. Sprawa ta żywo i rzeczowo ujmowana poruszyła nie tylko studentów, ale i grono profesorów. Inicjatywa ta i praca w wielu wypadkach przynosi pozytywne rezultaty. Na wydziale Komunikacyjnym (Inżynierji) Rada Wydziału, na po stawie obszernego memorjału młodzieży i w stałym z nią kontakcie zaprowadziła w tym roku daleko idące zmiany w programie studjów. Prócz zmian programów studjów poszczególnych wydziałów omawiane były zagadnienia ogólniejsze, jak: podręczniki — ich rola i konieczne cechy dla spełnienia swego zadania, wykłady — ich cel i ich wartość co szczególnie żywą dyskusję wywołało, dalej sprawa ćwiczeń, dyskusji, ekonomji pracy i t. p. Zagadnienie to wiele wymaga jeszcze pracy i wysiłku, aby na lepsze tory skierować przygotowania sił technicznych dla rozbudowy Polski.

W każdym numerze widzimy po kilka artykułów fachowych, teoretycznych lub praktycznych z poszczególnych dziedzin nauk technicznych, pisanych przeważnie przez studentów.

„Życie Technickie“ informuje szczegółowo o wszystkiem co się dzieje na Politechnice: o sprawach szkolnych, naukowych, o budowie II Domu Techników — o całem życiu młodzieży. Sięga też i poza Politechnikę przynosząc wiadomości z życia akademickiego. Umieszcza też artykuły treści ogólniejszej aktualnej, porusza zagadnienia ekonomiczne i społeczne.

W numerze grudniowym ukazał się wstępny artykuł J. Borego „O pracy społecznej“. Autor w mocnych słowach i bardzo realnie omawia pracę na terenie społeczeństwa akademickiego, wykazują potrzebę większego w niej udziału młodzieży. Prócz systemu nauczania, który nie szanuje czasu studenta i powoduje przez to szalone przeciążenie go pracą, widzi autor niedostateczny udział w pracy akademickiej: 1) W egoistycznem myśleniu i troszczeniu się wyłącznie o siebie. 2) Wskutek apatji i defetyzmu, poprzestawania na pierwszym wysiłku słomianego zapału, i w skutek „dziadostwa moralnego“ tych, którzy niezdobywają się na większy wysiłek, by wydobyć się z „dziadostwa materjalnego“. 3) Przez brak zrozumienia bezpośrednich osobistych korzyści jakie daje ta praca. 4) Przez niechęć do oddania nawet 2—3 godzin tygodniowo, dla spraw ogółu.

Autor porusza wprawdzie, ale może nie dostatecznie, znaczenie *dobra wspólnego.* Ono istnieje odrębnie i często niezależnie od sumy wnoszonych przez poszczególne jednostki wartości. Wspólna praca społeczna i organizacyjna stwarza wspólne dobra niepodzielnie, pewne wartości, których jednostka a nawet zbiór jednostek wytworzyć niepotrafi je li brak im pewnych społecznych warunków. Szczególnie jeden z nich należałoby podkreślić: współdziałanie. Weźmy przykład bardzo namacalny i dosadny. Pewna grupa ludzi buduje szosę: kopią rowy, tłuką kamień, zwożą go taczkami; każdy z nich pracuje osobno choć pod wspólnym planem, może też jeden za drugiego więcej odrobić. Ale przychodzi chwila koniecznego przywałowania ogromnym ręcznym wałem. Tu muszą stanąć wszyscy w jednym czasie do jednego wysiłku. Zbraknie jednego — może pora-

dzą, — niech zbraknie pięciu wał nie ruszy z miejsca i jak założyliśmy szosy nie będzie. Ona jest tym dobrem wspólnem, niepodzielnem, którego każdy może używać. — W życiu kulturalnym, społecznym, naukowym, gospodarczym trudniej może znaleść tak namacalny przykład. W podobnych wypadkach radzimy sobie jeśli można inaczej, przez to tak często marne i niedostateczne wyniki otrzymujemy. A kto zliczy te nasze studenckie bolączki, braki, potrzeby, którebyśmy mogli usunąć gdyby nie zbrakło tych pięciu, gdyby zawsze stanęli wszyscy, których potrzeba, patrzący jasno na to *wspólne dobro*, którego nikt sam nie wytworzy. Trzeba je znać, kochać i jemu służyć, by z niego korzystać.

J. F. C.

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY.

O kulturę metod politycznych.

Ostatnie wybory do Bratniej pomocy w uniwersytecie warszawskim wypadły dla ugrupowań narodowych niepomyślnie. I można by do tego wypadku nie przywiązywać większej wagi, możnaby go uważać za coś przypadkowego, co jeszcze nie przesądza ani wpływów dotychczasowych ugrupowań narodowych w masach akademickich, ani może nawet nie jest ich zapowiedzią.

I możnaby przejść nad tym wypadkiem do porządku dziennego—tak jak się u nas często robi, zwłaszcza że władza w publicznych instytucjach życia akademickiego jest przecież w rękach ugrupowań narodowych, czy to N.K.A. (Naczelny komitet akademicki) czy to lokalne K. A. (Komitety akademickie) czy wreszcie Bratnie Pomoce innych uczelni itd. jednym słowem pozycja jest jeszcze mocna, siła i wpływy są jeszcze rzucające się w oczy — chodzi jednak o to, czy nie skorzystać z tej przykrej okoliczności i nie spojrzeć krytycznie w narodowe stosunki panujące i zapytać się czy ta przypadkowość nie może być albo nie jest zapowiedzią poważnych zmian dokonywujących się w nastrojach młodzieży akademickiej i nie szykuje niespodzianek, które mogą silniej i jaskrawiej oświetlić illuzoryczość własnych mniemań o sobie w niedalekiej może przyszłości, w okolicznościach, w których ta próba sił może mieć daleko donioślejsze konsekwencje dla obozu narodowego, jak i dla całego życia akademickiego. Głębsze i poważniejsze wejrzenie we własne swoje szeregi, spokojna i krytyczna ocena stosunków w nich panujących, nie gwoli samej tylko polemiki, uważam za rzecz pożądaną i podjętą w od-

powiedniej chwili, nawet gdyby, jak powiedziałem, wynik wyborów do Bratniej pomocy w stolicy — był dla obozu narodowego czymś tylko przypadkowym i lokalnym, bez dalszego i poważniejszego znaczenia na dalszy układ sił.

Kto zna dokładnie historję młodzieży akademickiej od pierwszych dni naszego życia państwowego — kto sobie przypomina pierwszy zjazd ogólno-akademicki w Warszawie — pamięta jak wszechwładną była wówczas nasza lewica, a jak nikłe i małe były możności i wpływy ugrupowań narodowych — można śmiało powiedzieć że prawie ich nie było; były tylko jelnostki za którymi jeszcze nie stały silne i zorganizowane szeregi. Ile pracy i wysiłku kosztowało by młodzież narodową zorganizować i pozycje jedna za drugą z rąk lewicy wytrącać. Już w dwa lata potem drugi Zjazd ogólno-akademicki w Wilnie w roku 1921 r. wykazał poważny dorobek ugrupowań narodowych i wzrost wpływów — można już było walczyć z powodzeniem o udział w reprezentacji naczelnej akademickiej, a taktowna i zgodna polityka ugrupowań narodowych pozwoliła nawet wyłonić Naczelny Komitet akademicki z przewagą przedstawicieli narodowych *). To był przełomowy okres w nastrojach i stosunkach akademickich; odtąd lewica z wszechwładną O.M.N. (organizacją młodzieży narodowej) na czele kończy swoją historję i coraz bardziej traci wpływy; aż wreszcie schodzi do roli wegetujących i nie poważnych grupek bez programu i bez idei; a dla organizacji narodowych rozpoczyna się okres zdobywania wszystkich niemal placówek życia publicznego akademickiego, by wreszcie na trzecim ogólno akademickim zjeździe we Lwowie w 1923 r. stwierdzić, że lewicy zorganizowanej w życiu akademickim niema. Z lewicy została tylko młodzież socjalistyczna, jako ideowy odłam młodzieży — ale bez wpływu, nieliczny i coraz bardziej się usuwający w zacisze trosk i kłopotów domowych, szarpany i osłabiany wewnątrz tendencjami komunistycznymi.

Wszystko więc co było między socjalistami a ugrupowaniami narodowymi było rozbite—nie miało żadnego programu ani idei—tłukły się jedynie zbankrutowane ambicje leaderów wpatrzone w gasnący już nimb ówczesnych polskich wielkości. Tego olbrzymiego wysiłku dokonały organizacje narodowe w przeciągu nawet krótkiego czasu, zdobyły naprawdę „moralny rząd dusz" poczeły wszechwładnie kierować opinją i życiem szerokich mas akademickich. Tego olbrzymiego wysiłku dokonały Odrodzenie i Młodzież Wszechpolska — występujące nazewnątrz wspólnie jako t. zw. Blok Narodowy **).

Zaprzeczyć tego nie może żaden objektywny a uczciwy obserwator tego wspaniałego okresu w którym rozmach obu tych grup narodowych był tak imponujący i bogaty w skutki. I wszelkie opinje które się dzisiaj fabrykuje i urabia, że był to wysiłek i zasługa li tylko Młodzieży Wszechpolskiej jest niczem innem jak tylko kłamstwem i fałszowaniem historji.

---

*) Prezesem Naczelnego Komitetu akademickiego został wybrany kolega Antoni Chaciński ówczesny prezes Stowarzyszenia Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie".

**) W skład jego jakiś czas wchodziła Niezależna Młodzież Narodowa secesja O. M. N. która jednak prędko się zlikwidowała na rzecz pozostałych organizacji narodowych — powstała na tle różnic raczej taktycznych aniżeli poważniejszych ideowych.

Ale zjazd Lwowski, który był takim potężnym przejawem tężyzny duchowej młodego obozu narodowego, który był taką imponującą manifestacją idei narodowej w szeregach młodej Polski, w okresie ówczesnej depresji psychicznej starszego społeczeństwa — został zakłócony w przebiegu swoim incydentem który jeżeli nie był wyrazem sprecyzowanego programu Młodzieży Wszechpolskiej do Odrodzenia — to w każdym razie był wyrazem już silnych tendencji błąkających się po głowach niektórych leaderów tego obozu. Incydent ten wynikł z powodu zgłoszenia słynnego wniosku przez Młodzież korporacyjną domagający się odmawiania satysfakcji honorowej młodzieży żydowskiej. Młodzież korporacyjna przeprowadziwszy taką uchwałę wewnątrz swoich organizacji, żądała by ta uchwała stała się obowiązującą dla całej polskiej młodzieży akademickiej, za którą by stał autorytet zjazdu ogólno-akademickiego we Lwowie.

Odrodzenie, które wysuwało trudności natury etycznej co do merytorycznej strony takiego wniosku, które wykazywało że echa takiej uchwały będą dla zagranicznej opinji czemś conajmniej niezrozumiałem, — powołując się wreszcie na wypadki na politechnice gdańskiej — gdzie młodzież niemiecka analogiczne metody zastosowała do polaków, a które to metody polska młodzież z oburzeniem potępiała — zażądało zdjęcia z porządku dziennego tego nieszczęśliwego wniosku. Ale poczucie siły, które tak często przesłania zdrowy rozsądek, było tak decydujące, że stanowisko Odrodzenia zostało nietylko zbagatelizowane, ale nawet wyśmianie i wnioskodawcy przeszli nad tym stanowiskiem Odrodzenia do porządku dziennego w sposób właściwy ludziom, którzy stanowisku ideowemu i jak się później okazało słusznemu, przeciwstawiają w braku argumentów siłę ilości głosów. I naturalnie nadarzyła się okazja i sposobność by jedynie tendencje jednostek stały się obowiązującym nakazem patrjotyzmu Młodzieży Wszechpolskiej— stały się programem, krótkim i zwięzłym w swej treści — *Odrodzenie w życiu akademickiem należy zlikwidować!*

Zwłaszcza że lewicy niema, nic nie zagraża już pomyślnemu rozwojowi Młodzieży Wszechpolskiej, niewygodnego konkurenta trzeba usunąć, z którym Młodzież Wszechpolska musiała się dotychczas ciągle liczyć i tak ciągle poddawać ocenie krytycznej, niezawsze szczęśliwe pojmowanie przez siebie interesu narodowego i istotnego dobra Narodu.

I chociaż ten program likwidacji Odrodzenia trwa już prawie trzy lata, jakoś bez skutku — to historja tych wysiłków obfituje w tyle niesmacznych i smutnych faktów, że w wielu wypadkach stawia poprostu pod znakiem zapytania poczucie moralne i wartość etyczną metod stosowanych— tego, przygotowującego się do życia publicznego, młodego odłamu narodowego.

Nie czas i miejsce cytować tutaj wszystkie formy i próby tej likwidacji, począwszy od rzucania oszczerstw i kalumnji, ośmieszania w pismach, przeinaczania faktów odsądzania od narodowego charakteru naszego ruchu, wyraźnego zwalczania Odrodzenia, jeżeli chodzi o udział jego w dziedzinie wpływów na bieg życia akademickiego, podważania pozycji jego w opinji akademickiej, a dyskredytowanie w opinji starszego społeczeństwa, by tylko utrwalać i urabiać opinję, że

jeżeli kto dzisiaj reprezentuje ideję narodową wśród młodego pokolenia to jedynie i wyłącznie tylko Młodzież Wszechpolska.

I nic też dziwnego że wspaniałe tradycje Bloku narodowego musiały prysnąć, a Odrodzenie musiało zerwać wszelkie więzy zadzierzgnięte z tą młodzieżą we wspólnej walce o panowanie i zwycięstwo idei narodowej w szerokich masach akademickich, co więcej, nie mogło tolerować tego stosunku do siebie i tych metod postępowania, ale zmuszone zostało tego rodzaju metody piętnować i zwalczać, jako zło społeczne, gdyż uważa że głoszenie wspaniałych nawet postulatów i wielkich idei nie usprawiedliwia jeszcze stosowania wszystkich metod nad którymi zdrowe poczucie etyczne przejść do porządku dziennego nie jest w stanie.

I może zrozumie opinja publiczna starszego społeczeństwa, która zna oba kierunki jedynie z haseł z dążeń i postulatów ideowych, dlaczego te odłamy narodowe miast współpracy w momentach nieraz bardzo decydujących pod względem narodowym dla życia akademickiego, nie tylko idą oddzielnie ale nieraz nawet przeciwko sobie.

Ale gdyby metody postepowania Młodzieży Wszechpolskiej biły tylko w Odrodzenie, ale krótkowidztwo polityków tego obozu w nienawiści do Odrodzenia posuwa się nieraz tak daleko, że godzi w samą sprawę narodową.

Bo nie można inaczej tego nazwać jak robotą szkodliwą dla sprawy narodowej — kiedy wygrywa się i podtrzymuje przez to przy życiu, rozmaitymi koncesjami grupki z lewicy nie poważne i pod względem ideowym niewyraźne, dla tego tylko by móc przechodzić do porządku dziennego nad poważnym odłamem młodzieży narodowej jakim jest Odrodzenie i niedopuszczać go do partycypowania we władzach instytucji kierujących życiem akademickim, albo robić Odrodzeniu śmieszne propozycje i nieodpowiadające jego sile już tylko liczebnej, by zachować pozory swojej nibyto lojalności nazewnątrz i móc się na nie potem przy okazji powoływać, niezawsze zresztą w sposób ścisły i zgodny z faktycznym stanem rzeczy.

A zjazd przecież ostatni ogólno-akademicki w Wilnie był jaskrawym tego przykładem, kiedy Młodzież Wszechpolska łącznie z korporacjami rozporządzając większością głosów na zjeździe utrąca kandydata Odrodzenia na rzecz lewicy przy obsadzie prezydjum Zjazdu — i w sposób nie odpowiadający według nas godności tego obozu — ubiegała się o pozyskanie i robiła wprost fantastyczne propozycje O. M. N. co do naczelnych władz akademickich, byle tylko nad poważną reprezentacją Odrodzenia (27 delegatów — a centrum i lewica razem 21 delegatów) przejść do porządku dzienneg — reprezentacją, za którą stały poważne szeregi zorganizowanej młodzieży akademickiej — nie mniej wiernie stojące przy sztandarze narodowym od Młodzieży Wszechpolskiej i nie mniej gorliwie pracujące i pragnące całkowitego zwycięstwa tego sztandaru od Młodzieży Wszechpolskiej.

I na cóż się zda to rozdzieranie szat dzisiaj na łamach prasy codziennej i wołanie patetyczne o „zdrowie moralne młodzieży“ *) z powodu tego, że więk-

---

*) **Patrz artykuł Gazety Warszawskiej z dnia 12 marca 1926 roku p. t. O zdrowie moralne młodzieży.**

szość lewicowa przy ostatnich wyborach do Bratniej Pomocy na Uniwersytecie Warszawskim powołała do przewodnictwa zebrania p. Rakowskiego, przedstawiciela Or. Mł. Nar. który „według informacji z kół młodzieży, jak głosi powyższy artykuł, był tym który organizował strajk tramwajarzy i telefonistek, i który jako przewodniczący zebrania tolerował udział komunistów na sali. Jeżeli tak istotnie jest, to p. Rakowski reprezentował przecież tę samą Or. Mł. Nar. którą Młodzież Wszechpolska na ostatnim zjeździe w Wilnie tak manifestacyjnie wenerowała, na publicznych bankietach, w niezliczonych bruderschaftach, publicznie ideowe braterstwo broni zawierała. I jeżeli Młodzież Wszechpolska obecnie, jak głosi artykuł, występuje do walki zarówno przeciw samemu bolszewizmowi, jak i przeciw ideologji kiereńszczyzny — to się naprawdę cieszymy, szkoda jednak, że tak późno i po smutnych dopiero doświadczeniach.

Sądzimy jednak że wynik tej walki będzie bardzo problematyczny — jeżeli nazewnątrz będzie się łamało psychozę kiereńszczyzny, a na zewnątrz u siebie silne tendencje tej kiereńszczyzny tolerowało, a nawet ją samą praktykowało.

Ale trzeba wreszcie zapytać publicznie i głośno po co i na co, i w jakim celu to uporczywe przytrzymywanie się zbankrutowanego programu—*precz z Odrodzeniem!* a stosowanego w rozmaity sposób, zależnie od okoliczności, w rozmaitych formach, to raz bardzo cichych i nieuchwytnych, to znów bardzo brutalnych i jaskrawych?

Czyż by to była tylko młodzieńcza zarozumiałość nie tolerująca obok siebie odłamu młodzieży, która godnie i wysoko sztandar idei narodowej dzierży, a który to sztandar Młodzież Wszechpolska zachować pragnie wyłącznie dla siebie?

Czyż by to było niebezpieczne przeświadczenie — że Opatrzność Boża najlepiej wyposażyła Młodzież Wszechpolską w rozumienie idei narodowej i złożyła wyłącznie w ręce tego obozu najszczęśliwszą obronę sprawy narodowej i wobec tego wszystko co nie jest nim, ale obok niego albo poza nim jest podejrzane, niebezpieczne, dla sprawy narodowej szkodliwe i w imię patrjotyzmu należy usuwać, niszczyć w myśl maksymy, kto nie wśród nas, ten przeciwko nam?

I gdyby nawet tak było, gdyby do skarbnicy wartości ideowych i do życia zbiorowego młodego pokolenia Odrodzenie nic więcej nie wnosiło, jak tylko ten *ton moralny,* którego niemal w całym życiu Polski odczuwa się taki brak, a wprost przeklina się tę anarchję moralną, która rozsadza i rozbija naszą młodą państwowość polską, to już to samo usprawiedliwiałoby rację bytu tego ruchu, który sprawie narodowej oddaje cenne usługi, bo wychowuje młode pokolenia w szacunku i pietyzmie dla wartości moralnych w życiu publicznym, i już to samo winno nakazywać szacunek i życzliwą lojalność ze strony tych, którzy powinni rozumieć i doceniać doniosłość tych wartości dla rozwoju i zwycięstwa idei narodowej.

Ale Odrodzenie, jak zresztą wie o tem Młodzież Wszechpolska—jest czymś więcej jak tylko ruchem propagandy moralnej. Jest kierunkiem katolicko-społecznym, o którym zapewne Młodzież Wszechpolska musiała słyszeć, bo może

w Polsce on jest jeszcze w sferze pomyślnego dopiero rozwoju, jako ruch bardzo młody — to na zachodzie przecież jest bardzo bogaty nietylko w doktrynalnej swojej stronie, ale i w dziedzinie faktycznych wpływów polityczno-społecznych. I jeżeli Młodzież Wszechpolska ma trudności w zrozumieniu ruchu Odrodzenia, który ma ambicje zabierania głosu we wszystkich przejawach życia akademickiego, zaznaczać swoje stanowisko, i ma wolę obrony tego stanowiska, to ta trudność wypływa z tego wadliwego, fałszywego, a tak niestety powszechnego jeszcze w Polsce, ducha liberalizmu filozoficznego, który Katolicyzm zamyka jedynie w sferze wewnętrznego indywidualno-prywatnego życia człowieka.

I dlatego chcąc być czynnikiem prawdziwego postępu — a pod tym względem Młodzież Wszechpolska ma przecież duże ambicje — to czas najwyższy i w tej dziedzinie zdobyć trochę wiadomości i zerwać z przestarzałymi poglądami, i jeżeli samemu nie ma się kwalifikacji czy chęci reprezentować inicjatywy na tym polu — to przynajmniej mieć zrozumienie dla tych, którzy tę inicjatywę w młodym pokoleniu podjęli. Na tym, zapewniamy Młodzież Wszechpolską — Polska nic nie straci ale wiele, bardzo wiele tylko zyska.

I dlatego taka szkoda, że autorzy tych powierzchownych głosów, czy to ze Lwowa, czy to ze Stolicy, które się odezwały z powodu wydania nowej deklaracji ideowej Młodzieży Wszechpolskiej a która jest dużym krokiem naprzód, bo i o etyce narodowej się nie mówi—i o Religji się wspomina słowami Konstytucji polskiej — nie zadali sobie trudu by zestawić chociażby swoją deklarację z naszą, aby samych siebie już tylko poinformować na czem zasadnicze różnice w celach i dążeniach obu odłamów narodowych polegają; już to samo zestawienie, przy dobrej woli, ustrzegło by od tylu błędów i tego dyletantyzmu, jaki wykazują przy traktowaniu i osądzaniu kierunków ideowych.

Stawiajmy zresztą sprawę jasno, otwarcie i odważnie. Jeżeli to ma być walka zamaskowana z ideją katolicko-społeczną, którą Odrodzenie w życiu młodego pokolenia podjęło, dla niej pracuje i młodzież koło niej organizuje, to miejmy odwagę to nazwać po imieniu i głośno.

Uprzedzamy tylko, że żmudny to trud, zmarnowany wysiłek, niebezpieczny i szkodliwy to program, bo wtedy poklask dla ludzi nazywających „komunizm wielką ideją“ może być coraz rozleglejszy, „a wzburzenie patrjotycznej części młodzieży z powodu tego“ pozostać tylk wzburzeniem i coraz słabszym, a może i coraz bezsilniejszym.

A jeżeli tak nie jest, to kiedy dziś władze Bratniej Pomocy zaczynają przechodzić coraz częściej do rąk ugrupowań nie narodowych — to fakt ten niech zwróci uwagę — jak wielkie rzesze akademickie stoją poza orbitą wpływów narodowych; ten fakt niech skieruje wysiłki organizacji narodowych na właściwe i wskazane tereny ku wielkim zadaniom wychowawczym; i wreszcie, ten fakt niech może podda rewizji panujące stosunki w samym obozie narodowym, bo tego żąda, według naszego zrozumienia i chwila i poczucie odpowiedzialności wobec idei, której się służy i zwycięstwa której się pragnie.

* * *

Lwów, *w marcu.*

Jak zwykle w poście, życie intellektualne płynie żywszem tempem czego dowodem szeregi wykładów z najrozmaitszych dziedzin gromadzące liczną publiczność. Tematy społeczne, narodowe i inne porusza cykl wykładów zorganizowany przez „Czytelnię katolicką". Podstawowe zasady i prawdy naszej wiary wyjaśniają odczyty Wydziału teologicznego, wygłaszane przez XX. Profesorów U. J. K., a najnowsze zdobycze wiedzy podają społeczeństwu powszechne wykłady uniwersyteckie.

Wydarzeniem bardzo doniosłem dla zaznajomienia inteligencji lwowskiej z dzisiejszem odrodzeniem katolickiem Francji był wykład dra Folkierskiego, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego p. t. „Odrodzenie nacjonalizmu i katolicyzmu we Francji: Ernest Psichari" w Kasynie i Kole Liter.-Artyst. Prelegent niezmiernie głęboko wniknął w przemiany duchowe coraz bardziej znanego u nas Ernesta Psichari: zaznaczając dobitnie, że wnuk Renana nie jest typem odosobnionym i wykazując, że w swem szukaniu Boga, w swem słuchaniu „głosów wołających na puszczy" stał się Psichari reprezentantem nowego pokolenia. Śmiało możemy twierdzić, że prof. Folkierski podając w wspaniałej formie rozbiór dzieł („Les vois qui crient dans le desert", „Le voyage d'un centurion" etc.) i życie E. Psichari, pojął znakomicie tę niepojętą siłę, która z duszy młodego bojownika nowego kierunku dążeń i myśli ludzkości wpływa na wszystkich, którzy się z nią zetkną.

Wśród młodzieży akademickiej a także wśród społeczeństwa starszego odczuwać się daje coraz bardziej zainteresowanie i zrozumienie potrzeby pracy kulturalno-oświatowej. Jest to objaw, który wzbudza w duszy każdego rzetelnego pracownika i obywatela żywą radość i utwierdza w przekonaniu, że jednak jeśli nie doszliśmy zupełnie, to zbliżamy się do renesansu wielkiej idei pracy kulturalno-oświatowej i że w tej akcji biorą coraz żywszy i coraz gorliwszy udział poważnie myślący akademicy. Tylko nie można zapominać, że praca kulturalno oświatowa jest jednym z odcinków tego wielkiego twórczego wysiłku na jaki zdobyć się musi dzisiejsze pokolenie i że zawsze musi z nią iść w parze, zupełnie równolegle i solidarnie praca społeczna. O niej „Odrodzenie" nie zapomniało nigdy i jej konieczność ustawicznie kładło przed oczy swoim pracownikom, dając dobry przykład innym organizacjom akademickim. Nasze sekcje (o których pracy napiszemy w następnej korospondencji)- przygotowują do pracy społecznej w myśl tych właśnie zasad i tendencji.

Uzupełnieniem niejako kursu oświatowego, zorganizowanego przez Akad. Koło T. S. W. Związek Kresowej Młodzieży i Zrzeszenie Kół Prowincjonalnych był urządzony w pierwszych dniach marca staraniem „Koła Młodych Ziemianek" i „Koła Pracy Młodych Ziemian" — trzydniowy kurs pracy kultur.-ośw. prowadzony przez p. dyr. Stemlera. Dyr. Stemler, znany w całej Polsce ze swej niestrudzonej i owocnej pracy na niwie oświatowej, w prelekcjach swoich, dał szereg niezwykle cennych i praktycznych wskazowek, jak zacząć i jak należycie prowadzić pracę oświatową na wsi. Wprawdzie wykłady dostosowane były specjalnie do zakresu pracy ziemian — to jednak każdy mógł z nich bardzo dużo skorzystać i dostosować do tej dziedziny, w której mu pracować wypadnie. Z uznaniem i z radością spoglądać musimy na chęć przygotowania się młodego pokolenia ziemian — do pracy w tej dziedzinie w której pozostało jeszcze tyle do zrobienia, a w której ziemiaństwo zrobiło dotąd niestety bardzo niewiele, chociaż miało ku temu wiele możliwości i sposobności.

Na terenie akademickim naszego środowiska wydarzyły się w ostatnich miesiącach bardzo znamienne fakty. Otóż przedewszystkiem — w życiu młodzieży i organizacji — zapanował duch spokoju i umiarkowania. To wszystko co do niedawna, było tak nastrojone bojowo i niepojednawczo, te wszystkie głosy, które tak zjadliwie, podstępnie a niekiedy wręcz fałszywie i tendencyjnie — informowały opinję społeczeństwa — te ustały w zapędach. Nie można powiedzieć, zeby ustały zupełnie. Ale przycichły. Im bardziej bowiem zyskiwały uznanie u ogółu młodzieży tendencje spokojniejsze, metody uczciwe, hasła rzetelne, —i im bardziej nabierano zaufania do tych organizacji, które zachowywały się zawsze z taktem i godnością — tem mniej popłacała nagonka na nie i lekceważenie ich znaczenia. To też dziś wszystkie tendencje i wszystkie zamysły — zdążają ku temu, by zakończyć z okresem hegemonji i butnego panoszenia się — jednej grupy ludzi — a zgromadzić przy warsztacie każdej pracy akademickiej — wszystkich – bez względu na przynależność organizacyjną. Taki — tylko bowiem wspólny wysiłek w atmosferze harmonji i zgody — może w życie akad. wnieść ład, porządek i wykrzesać z niego pierwiastki twórcze.

Pod tym hasłem odbyły się wybory do Towarzystw akad., które zawsze w tym okresie odbywają swoje walne zgromadzenia.

W „Tow. Biblioteka Słuchaczy Prawa“ — prezesem został kol. Jan Sommerstein.

W „Kole Studentek“ — przewodniczącą wybrana została kol. Kaz. Mosingiewiczówna, zastępczynią kol. Wład. Jakubska (Odrodzenie).

Wybory do „Bratniej Pomocy Stud. U. J. K.“ — przyniosły duży sukces polityce umiarkowanej i spokojnej — jaką prowadziło „Odrodzenie“.

Z 3 kandydatów kol. Zimmer (Koła prow.), Sochański (Mł. Wszech.) i Drwęski (Odrodzenie) — przewodniczącym wybrany został kol. Zimmer, przeważającą większością głosów, zaś wiceprezesem, prawie jednogłośnie kol. Drwęski.

Dnia 10 marca — odbyto walne zebranie i wybory w „Czytelni Akademickiej“, która jest — jak wiadomo niejako ośrodkiem całego życia akademickiego we Lwowie.

W dyskusji nad sprawozdaniem ustępującego zarządu, odznaczało się jędrnością i głęboką myślą — przemówienie kol. Bilika, który wzywał do zgodnej współpracy i wskazywał na nowe zadania Czytelni. Początkowo wysuwana była przez „Młodzież Wszech.“ jednostronna lista nowego zarządu z kol. Piszczkowskim jako prezesem.

W ostatniej jednak chwili wysunięto listę koalicji (Koła Prowincj. — Odrodzenie — Młodzież Wszechp.) — co pozostanie dla autorów tego projektu chlubnem świadectwem głębokiej troski o przyszłość i rozwój Czytelni. Prezesem Czytelni wybrany został kol. Sochański (Mł. Wszech.) — były prezes „Bibl. Słuch. Prawa“. Na liście tej uzyskaliśmy 4 miejsca — 2 w prezydjum (wiceprezes — kol. Malko i kol. Wrabec i 2 w zarządzie (kol. Świeżawski Stefan i Przybysławski Władysław.

Wreszcie dn. 13 marca — odbyło się walne zebranie „Akad. Koła Tow. Szkoły Lud.“ — przy dosyć znacznym udziale młodzieży akademickiej Było to, jak słusznie podnosili w swych przemówieniach, przedstawiciele okręgowego T. S. W. dowodem, że ów okres zupełnej ignorancji pracy oświatowej minął, i że szeregi A.K.T.S.W. powiększać się będą odtąd stale.

Prezesem wybrany został kol. Onyszkiewicz Andrzej II. wiceprezesem kol. Ostaszewski Józef (Odrodzenie) zastępcą sekretarza kol. Schwartzenberg-Czerny Stan. (Odrodzenie).

A teraz trochę o zyciu naszem wewnętrznem i o tem co się w łonie samego „Odrodzenia“ dzieje.

Nastrój i atmosfera, panują zawsze dobre a częste widywanie się członków ułatwia ogromnie zżycie i zapoznanie się wzajemne. To też, choć wielu starszych kolegów — opuściło już nasze szeregi — zawsze stanowimy wszyscy zwartą i wesołą gromadę. Młodsi koledzy czują się dobrze i okazują coraz więcej zapału i zainteresowania pracą.

W styczniu odbył się tradycyjnym naszym zwyczajem wspólny opłatek: „Odrodzeniowców", członków wspierających i naszych przyjaciół. Zaszczycili go pozatem swą obecnością, wybitni przedstawiciele starszego społeczeństwa i organizacji akademickich, składając nam życzenia i słowa zachęty do dalszej pracy Przy herbatce gwarzono miło, a dla urozmaicenia śpiewano i tańczono ochoczo. Echo – naszej ukochanej odrodzeniowej pieśni cały wieczór brzmiało nam w uszach a o serca tłukły się — cudowne wspomnienia miłych dni — na kursie lubelskim. Może nigdy nie miały tyle znaczenia jak w obecnym okresie słowa naszej pieśni:

„Wszystko nam jedno ile mamy wroga,
„Bo jedna prosta, jasna nasza droga".

Wł. Przybysławski.

Lwów, 14.III.26.

* * *

Fryburg (*Szwajcarski*).

Parę tygodni temu odbyła się we Fryburgu piękna uroczystość, która rozniosła się głośnem echem po całej Szwajcarji i stała się doniosłą manifestacją na rzecz Polski. — „Polonia" stowarzyszenie Polskiej-katolickiej młodzieży akademickiej studjującej na uniwersytecie Fryburgskim chrzciła swój sztandar.

Założona w 1897 r. pod nazwą „Filarecji", następnie rozwijająca się jako „Jagiellonia" liczy Polonia między swymi byłymi członkami wielu najwybitniejszych przedstawicieli naszych obecnych sfer duchownych, rządowych i naukowych.

Piękną kartą Polonii jest stała opieka, którą otaczała i otacza ona nadal polskich robotnikow rolnych w Szwajcarji.

Uroczystość poświęcenia sztandaru „Polonii" odbyła się w kościele Urszulanek. Pięknie przybrany kościół zapełnił las sztandarów innych akademickich organizacji Uniwersytetu Fryburgskiego jak „Akademii", „Almanii", „Columbii", „Galii", akademickich kół naukowych oraz Szwajcarskich stowarzyszeń bądź to młodzieży bądź starszego społeczeństwa. Między sztandarami wyróżnił się trójkolorowy sztandar Kolonii Francuskiej i Szwajcarji.

Aktu poświęcenia dokonał gorący przyjaciel Polski Arcybiskup Salaminy ks. Jacquet. Do chrztu sztandar trzymała żona ministra pełnomocnego Polski w Szwajcarji Pani Modzelewska wraz z Prezydentem Szwajcarji p. Perrier.

Po dokonanem poświęceniu przed licznie zebraną młodzieżą, przedstawicielami rządu, parlamentu, uniwersytetów Szwajcarskich b. rektor Ojciec de Munnynck wygłosił wspaniałe przemówienie. Mówca nawiązując do swego niedawnego pobytu w Polsce przypomniał jaką pracę Polska dokonała w tak ciężkich warunkach pierwszych siedmiu lat swojej niepodległości. Poczem nakreślił rolę Polski w świecie.

Oto jego słowa: „Polska ma szczególną misję w postępie intelektualnym świata. Inteligencja polska po za pewnymi wyjątkami gdzie spotyka się kiełkujący pozyty-

wizm jako gwałtowna reakcja przeciwko idealizmowi skrajnemu, umysł polski z natury swej skłonny jest do kierowania się nieskrępowaną intuicją. Polska wyobraźnia twórcza jest płodną i poddaje wam ciągle nowe poglądy na najdonioślejsze zagadnienia niekiedy wspaniałe i cenne. W Zachodniej Europie mamy skłonność poddawania się cennej i koniecznej surowej dyscyplinie umysłowej, lecz płacimy okup za te wartości przez względną bezpłodność. Wyobrażmy sobie teraz, że umysł polski przynosi nam błyszczące owoce swej płodności, daje nam bogatą więź swoich intuicji oraz, że zachodnia krytyka dokona żmudnej pracy oddzielenia szczerego złota od szychu błyszczącego. Przez tę współpracę, zgodną w zupełności z wolą Bożą, skupimy wszystkie możliwości umysłu ludzkiego. W miłości wspólnej wiary możemy połączyć bogatą intuicję słowiańską z gruntowną logiką zachodnią. Intelektualiści polscy mogą tworzyć cenny czynnik w pochodzie świata ku zdobyciu prawdy".

Przemówienie to zakończyło ceremonialną stronę uroczystości. Sztandar „Polonii" wychodząc z kościoła dla otwarcia pochodu przez miasto, przeszedł przed szeregami chylących się w hołdzie sztandarów przed Orłem Białym.

Biuletyn „Odrodzenia".

PREZYDJUM ZWIĄZKU SENJORÓW-ODRODZENIA (Warszawa, Krak. Przedmieście 7 m. 15) wzywa wszystkich byłych członków (nie) Odrodzenia Akademickiego — by nadesłali wiadomości o miejscu obecnego swego pobytu z zaznaczeniem przynależności środowiskowej.

Katowice. Dnia 14 marca r. b. odbyło się zebranie organizacyjne grona Senjorów St. Mł. Akad. „Odrodzenie" pracujących i zamieszkałych na Górnym Śląsku i Zagłębiu Dąbrowskim.

Obecni:

1. Ks. Dr. Antoni Marchewka,
2. Inż. Konrad Pillich,
3. Marcin Krzymuski,
4. Inż. Henryk Zamorowski,
5. Aleksander Świętochowski,
6. Romuald Zagórowski,
7. Jerzy Lewandowicz,
8. Mieczysław Łączkowski,

wyłonili Zarząd Koła w osobach: Ks. Dr. Marchewka Antoni (prezes), Mieczysław Łączkowski (sekretarz), Marcin Krzymuski (skarbnik).

Postanowiono nawiązać kontakt z pozostałymi Odrodzeńcami pracującymi na terenie Śląska i Zagłębia — wypracować plan akcji i przystąpić do intensywnej pracy w myśl wskazań ideologji Odrodzeniowej, oraz zająć się usilną propagandą „Prądu" na Śląsku i Zagł. Dąbrowskiem.

Komunikat Prezydjum Komitetu Wykowawczego:

Prezydjum K.W. na posiedzeniu dn. 8 lutego b. r. powzięło uchwałę następującej treści:

„Prezydjum K. W. biorąc pod uwa„gę pełną trudów i poświęcenia pracę kl. „Romana Czaplic-Pohoreckiego nad orga„nizacją IV Tygodnia Społecznego w Lu„blinie, wyraża mu najwyższe uznanie „i podziękowanie".

Prezydjum poleciło uchwałę tę odczytać we wszystkich środowiskach na zebraniach członkowskich.

* * *

W związku z bierzącą pracą orgnizacyjną oraz koniecznością ustalenia jednoli-

tej pracy we wszystkich środowiskach, jak również konieczności ustosunkowania do zaszłych w roku bieżącym faktów z dziedziny ideowego życia młodzieży akademickiej Prezydjum K.W. zwołało do Warszawy zjazd Plenum Komitetu Wykonawczego na 10-11 kwietnia b. r.

Z Komisji dla Spraw Zagranicznych: W marcu b. r. udał się na zjazd Comitè Directeur „Pax Romana" do Fryburga kl. Stanisław Orlikowski vice prezes Pax Romana. — Na obecnej sesji Comité Directeur rozważano i zdecydowano szereg zagadnień pierwszorzędnej wagi dla dalszego rozwoju tej organizacji, jak to sprawa dalszej działalności i organizacja Sekretarjatu Generalnego, sprawy finansowe, podjęcie naszych wydawnictw i t. d. Treścią główną prac obecnej sesji Comité Directeur było wykonanie uchwały wrześniowego kongresu w Bolonii w sprawie ostatecznej redakcji statutu organizacji. — Sprawa ta poprzednio wyczerpująco dyskutowana nie nasuwała zasadniczych trudności ze względu na zupełną zgodność zdań. — Wiele czasu zajęły natomiast sprawy: Udziału Pax Romana w konferencji kwietniowej przedstawicieli międzynarodowych organizacji studenckich zwoływanej przez Komisję Współpracy Intelektualnej Ligi Narodów; Stosunek Pax Romana do innych międzynarodowych organizacji; Stosunek Pax Romana do Watykanu. — Przedstawiciel Polski kl. Stanisław Orlikowski wygłosił w czasie posiedzeń Comité Directeur referat w sprawie mniejszości narodowych katolickich. — Referat ten stał się przyczynkiem do pracy, którą Pax Romana w tej sprawie podjęła. —

Warszawa. Sprawozdanie z koła warszawskiego za okres od 1 stycznia do 15 marca 1926 r.

W wymienionym okresie praca środowiska warszawskiego rozwijała się we wskazanym w poprzednim sprawozdaniu kierunku. Praca intelektualna była nadal bardzo poważnie traktowana przez zarząd środowiska który dokładał wszystkich sił aby postawić ją na poziomie zakrojonym przez ostatnią Radę Naczelną we Lwowie.

Na pierwszym więc miejscu należy postawić pracę w sekcjach intelektualnych. Sekcja zagadnień filozoficzno - moralnych przedyskutowała oraz przerobiła w wymienionym okresie szereg tematów z zagadnień filozoficznych i dogmatycznych podstaw Katolicyzmu.

Kierownikiem sekcji jest ks. Dr. Kozubski. Sekcja liczy 29 członków. Sekcja katolickiej doktryny społecznej pod ideowym kierownictwem senjora Stefana Kaczorowskiego prowadzi bardzo wytrawną pracę w celu nietylko zapoznania członków z podstawami katolickiej doktryny społecznej lecz również w kierunku rozbudowy tej doktryny w tych dziedzinach których jeszcze ogarnąć nie zdołała, jako powstałe dopiero w dobie powojennej. Specjalnie interesuje członków moment koordynacji interesów pracy, kapitału i intelektu w ustawowo uregulowanych spółkach, jako jedyny sposób uniknięcia walki jaka się toczy między nimi.

Praca jest prowadzona sposobem seminaryjnym. Na każdym zebraniu zostaje wygłoszony referat jednego z członków sekcji do którego obowiązani są przygotować się wszyscy członkowie sekcji przez przeczytanie wskazanych przez kierownika odpowiednich materjałów do danego zagadnienia.

Wygłoszone zostały następujące referaty: senj St. Kaczorowski — Istota kwestji społecznej, kol. W. Markowska—Najemnictwo, W. Sobański — Praca i zapłata sprawiedliwa, — Stan. Siwecki — Akcje pracy, T. Fabjani — Udział w zarządzie przedsiębiorstw, J. Szonert — Doktryna socjalizmu, Prądzyński — Szkoła liberalna, St. Orlikowski — Katolicka doktryna społeczna, T. Biernacki — Wpływ wojny na ukształtowanie się kwestji społecznej, W. Sobański—Położenie warstwy pracującej w ustroju kapitalistycznym, A. Morawski — Organizacja i teorja związków zawodowych, W. Czaplicka — Walka klas, A. Sobańska — Organizacja związków zawodowych, K. Zdziarski—Strejk, St. Siwecki—Rola Państwa w rozwiązywaniu kwestji społecznej, Z. Chełkowska—Rola kościoła w rozwiązaniu kwestji społecznej, J. Sobolewski—Rola pracodawcy w rozwiązaniu kwestji społecznej, J. Mazarakówna — Długość dnia pracy, J. Fiszer — Umowa pracy, Z. Fudakowska—Praca kobiet. Ideowym kierownikiem Sekcji jest senjor St. Kaczoroski, technicznym, kol. W. Sobański, sekr. kol. A. Morawski. Członków sekcja liczy 32.

Sekcja Zagadnień Narodowych przerobiła następujace Zagadnienia. Wychowanie Narodowe—kol. T. Piasecki, Reforma Rolna pod względem prawnym i politycznym kol. — St. Szymański. Reforma rolna pod względem gospodarczym i fachowo rolniczym — kol. Cz. Strzeszewski. Liga Narodów—kol. Wł. Grzankowski. Pakt Bezpieczeństw i pakt w Locarno — kol. W. Grzan-

kowski. Prawne stanowisko mniejszości narodowych w Polsce — kol. Zdzisł. Keck. Referat i dyskusja nad każdym z nich nadzwyczaj poważna i wyczerpująca zajmowała sekcji od 2 do 3 zebrań. Prócz tego na 2 zebraniach omówiono w formie wolnej dyskusji stosunek katolików do Ligi Narodów i innych instytucji międzypaństwowych oraz sprawę wejścia Papieża do L. N.

Sekcja Zagadnień Kobiecych liczy członkiń 20, prowadzi bardzo poważną pracę nad zagadnieniami dotyczącemi kobiety jako Katoliczki, obywatelki i członkini rodziny.

Zebrania sobotnie były częściowo poświęcone zebraniom członkowskim, których w minionym okresie było 3 częściowo zebraniom dyskusyjnym.

Na zebraniach dyskusyjnych wygłoszono następujące odczyty: kol. E. Kobyłecki — Inteligencja Katolicka, kol. Grzankowski — Pakty Locarneńskie a bezpieczeństwo Polski, St. Łazarowicz — Z zagadnień nacjonalizmu i senjor pos. W. Bitner — Drogi rozwoju polskiej polityki socjalnej.

Mówiąc o pracy intelektualnej nie można nie wspomnieć o bibliotece, która została wzbogacona z górą stu tomami, nabytemi w ciągu ostatnich tygodni, sprowadzono również kilkanaście książek katolickich francuskich i niemieckich, których brak odczuwał się już od dawna w organizacji.

Koło Kandydatów prowadziło w tym okresie 2 kurs kandydacki. który skończył się w połowie marca przyjęciem 26 kandydatek i kandydatów na rzeczywistych członków organizacji.

Praca społeczna była prowadzona nadal na tych samych terenach co w poprzednim okresie sprawozdawczym. Na uwagę zasługuje Koło nasze na Grzybowie, które zdołało dzięki naszej pomocy urządzić sobie lokal ze sceną.

Sekcja artystyczna tego Koła daje częste przedstawienia amatorskie, szerząc w ten sposób zamiłowanie do godziwej rozrywki wśród młodzieży robotniczej.

Odrodzenie urządziło doroczne rekolekcje dla akademików prowadzone przez ks. Marcelego Nowakowskiego.

W bieżącym okresie sprawozdawczym odbyły się 2 zebrania towarzyskie, z czego jeden z tańcami w Tłusty Wtorek.

Organicacja urządziła doroczny bal „Odrodzenia“, który udał się nadzwyczaj pomyślnie.

Kraków. Drugi trimestr tegorocznych studjów uniwersyteckich to pełnia działań koła krakowskiego, Wieczory dyskusyjne budzą wielkie zainteresowanie tak doborem tematów jak i prelegentów. Następujące referaty wygłosili:

Dn. 19.I. Ks. red. Jan Piwowarczyk: „Zasady ruchu chrześcijańsko-społecznego“.

Dn. 26.I. Kol. Józef Włodarczyk: „Analiza pojęć patrjotyzmu“ (referat sprawozdawczy z tygodnia społecznego w Lublinie, połączony z uczczeniem 100 letniej rocznicy zgonu ks. Staszica).

Dn. 9.II i 16.II. Jenerał Franciszek Latinik: „Rozwój“ w referacie tym omówił rozwój socjalizmu oraz instytucję „Rozwoju“.

Dn. 9.III. Ks. Ludwik Kasprzyk: „Zagadnienie czasu pracy“.

Niezależnie od tych odczytów urządzony został na wielką skalę publiczny odczyt 2.II na którym p. Karol Hubert Rostworowski mówił na temat: „Kłamstwa w życiu publicznym“.

Planowanych jest jeszcze 8 tego rodzaju odczytów.

Dla podniesienia poziomu ideologicznego urządzony został dla członków w ostatnim tygodniu lutego tydzień ideologiczny poświęcony gruntownemu przerobieniu deklaracji ideowej „Odrodzenia“.

Następujące referaty wygłosili:

Kol. senjor dr. Walczewski: „Nasze hasła“.

Kol. Turowicz: „Wyrobienie duchowe odrodzeniowca“.

Kol. Sopicki: „Kwestja nacjonalizmu w deklaracji ideowej Odrodzenia.

Kol. Włodarczyk: „Jak rozumie i rozwiązuje kwestję społeczną Odrodzenie“.

Kol. Klamka: „Nasz demokratyzm“.

Kol. Włodarczyk· „Obowiązek pracy intelektualnej i społecznej w Odrodzeniu“.

W trzecim trimestrze projektowany jest tydzień społeczny z udziałem prelegentów ze starszego społeczeństwa.

Sekcja teoretyczno-społeczna pod przewodnictwem kol. Włodarczyka następujące zagadnienia rozpatruje:

Kol. Włodarczyk: „Ideja przewodnia polityki społecznej“.

Kol. dr. Adam Gręplowski: „Formy wynagrodzenia za pracę“.

Kol. Dominik: „Położenie warstwy robotniczej w ustroju kapitalistycznym“.

Kol. Klamka: „Związki zawodowe i ich działalność“.

Kol. Porębska: „Walka klasowa i rewolucja społeczna“.

Kol. Markowska: „Obowiązki pracodawcow władz publicznych i Kościoła w rozwiązaniu kwestji społecznej“.

Kol. Sowianka: „Umowa pracy“.

Kol. Kędryna; Ograniczenia wolności pracy".

Kol. Żurowski: „Płaca robotnicza".

Kol. Traczewska: „Stałość egzystencji robotnika".

Sekcja koleżanek omówiła następujące zagadnienia:

Kol. Sowianka: Na wejście w świat" z powodu książki ks. Urbana.

Kol. Wróblewski: „Kobieta nowoczesna"

Kol. Gręplewska: „Rola religji w życiu kobiety".

Program sekcji przewiduje jeszcze:

Kol. Dziemskiej: „Pogoda ducha".

Kol. Trachewskiej: „Kobieta obywatelka" i „Rola towarzyska kobiet".

Celem zapoznania się z warunkami terenu pracy społecznej koleżanki wzięły udział w kursie społecznym, urządzonym staraniem generalnego sekretarjatu dla kół młodzieży żeńskiej.

Sekcja zagadnień kobiecych a właściwie jej pod-sekcja społeczna objęła dnia 14.II kierownictwo nowo utworzonego przy parafji Św. Mikołaja (ul, Kopernika) Stowarzyszenia Młodzieży żeńskiej katolickiej gdzie w każdą niedzielę prowadzi zebrania, wygłasza referaty, organizuje gry i zabawy. Koło to liczy obecnie 28-m członkiń a gromadzi dziewczęta w wieku 14 — 20 lat ze sfery rzemieślniczej; w stowarzyszeniu zawiązano Sekcję kroju i szycia

Jednocześnie koleżanki wzięły udział w akcji pomocy dla Górnego Śląska—zbierając odzież dla rodzin bezrobotnych..

Wreszcie zdołaliśmy założyć w środowisku krakowskim „Koło Młodzieży szkolnej" kierownictwo objął kol. Włodarczyk.

Celem obudzenia życia towarzyskiego, koło nasze urządziło „Choinkę" a nadto dwie herbatki.

Do umocnienia naszego stanowiska na wewnątrz przyczynia się bardzo w znacznej mierze „Prąd" nietylko przez ułatwianie nam kontaktu ze wszystkimi środowiskami ale i przez informowanie naszych sympatyków-prenumeratorów jak i tych komu „Prąd" dostanie się do ręki, o naszych poczynaniach.

Lwów. Od 1 stycznia 1926 odbyły się w naszem środowisku następujące zebrania dyskusyjne:

Dn. 18/I kol. kol. Czartoryski i Bilik referują nową deklarację ideową Mł. Wszechpolskiej, — ob. 47. osób;

Dn. 8/II Referat kol. B. Baranowskiego „Wpływy żydowskie na terenie międzynarodowym" — ob. 35;

Dn. 22/II. Referat Prof. Petyniak-Saneckiego „Stanowisko Polski w handlu światowym";

Dn. 1/III. Referat X. Prof. Narajewskiego „Prawo wrodzone człowiekowi".

Zebrania „Prądowe" odbyły się dn. 25/I referuje kol. Krzyżanowski—ob. 42, dn. 8/III referuje kol. K. Malko—ob. 58.

Sekcje prosperują doskonale; sekcja narodowa pod przewodnictwem kol. Bilika odbyła zebrań 4; zebrania odbywają się regularnie co 2 tygodnie.

Sekcja fil.-religijna odbyła zebrań 3.

Sekcja społeczna po poznaniu Encykliki „Rerum novarum" i pewnych ogólnych założeń doktryny chrześcijańsko-społecznej, przystąpiła do omawiania dzieła X. Prof. Szymańskiego p. t. „Polityka społeczna". Odbyła 5 zebrań.

Sekcja pracy społecznej: w obecnym roku ograniczamy się dotychczas do utrwalenia naszego stanowiska w tych kołach w których pracowaliśmy w roku zeszłym, nie biorąc na swoje barki nowych placówek do pracy. Od początku bieżącego roku koleżanki i koledzy wygłosili w tychże kołach 17 referatów i kilkanaście pogadanek. Sekcja odbyła prócz tego 3 zebrania plenarne na których omawiano metody naszej pracy i kierunek w jakim powinna zdążać. Pracuje w niej 34 osoby.

„Ognisko" Koło Młodzieży Szkół średnich: Praca „Odrodzenia" w męskich szkołach średnich skupia się w „Ognisku" będącem związkiem młodzieży wszystkich gimnazjów lwowskich. Ognisko istniało i przed wojną - w czasach wojny zawiesiło jednak zupełnie swą działalność - obecnie dopiero przez nasze Stowarzyszenie restytuowane i prowadzone. Główna bolączka Ogniska był brak lokalu i cały wysiłek naszych kolegów pracujących w Ognisku skupiał się na wyszukaniu jakiegoś pomieszczenia. Obecnie zdołaliśmy taki lokal pozyskać i praca wewnetrzna zaczyna iść żywszym tempem.

Ognisko lwowskie ma charakter organizacji towarzysko-zabawowej, kulturalnej, a wreszcie co najważniejsza szerzy idee „odrodzeniowe" wśród Młodzieży gimnazjalnej.

W ostatnich tygodniach nastąpiły zmiany w zarządzie Ogniska: dotychczasowy prezes kol. Zurowski ustąpił, w jego miejsce wybranym został dotychczasowy skarbnik kol. J. Wiśniewski; skarb natomiast objął kol. Ryłski; pozatem cały zarząd bez zmian. Również kierownik dotychczasowy z ramienia „Odrodzenia" kol, Drewski zrezygnował, ponieważ objął wice-

prezesure Bratniej Pomocy U J.K. W opiece nad „Ogniskiem" zastąpił go kol. Malko. Ognisko liczy przeszło 50 członków

Poznań. W bieżącym trymestrze akademickim życie w środowisku poznańskiem „Odrodzenia" zaznaczyło się przeważnie pracą w dwu kierunkach: intelektualnym i społecznym.

I. Wieczorów dyskusyjnych odbyło się 6 z następującemi referatami:

Dn. 14.I 1926 r. Ks. rektor Cieszyński: „Sowiety a religja". Obecnych 34 osób.

Dn. 29.I. Dr. A, Brzeg: „Młodzież a polityka". 31 osób.

Dn. 3.II, Prof. Żukowski: „Dusza rosyjska". (Cz. I. Strony ujemne). 50 osób,

Dn. 10,II. Prof. Żukowski; „Dusza rosyjska". (Cz. II. Zdobycze kultury rosyjskiej). 58 osób.

Dn. 6.III. Kol. H. Kucnerowicz: „Niebezpieczeństwo żydowskie w świetle cyfr". 20 osób.

Dn. 13.III. Dr. Grossmannówna: „Kobieta a polityka". 41 osób,

Pozatem odbyło się jedno zebranie członków, na którem omawiano ważne sprawy organizacyjne, oraz 2 zebrania towarzyskie, z tych jedno w mieszkaniu prywatnem, jedno w lokalu Odrodzenia,

II. Praca w sekcjach. Sekcja filozoficzno-religijna odbyła 1 zebranie z ref. „Władze umysłowe człowieka i ich rola w życiu". Czasowa przerwa w pracy nastąpiła skutkiem wyjazdu kol. przewodniczącego sekcji.

Sekcja narodowa odbyła pod kierunkiem kol. Bolesława Obszyńskiego 4 zebrania, rozpatrując poniższe tematy zaczerpnięte z dzieł Romana Dmowskiego:

Dn. 15.I b r. „Nasz charakter narodowy"

Dn. 30.I. „Poglądy polityczne społeczeństwa polskiego".

Dn. 12.II. „Zagadnienia narodowego bytu".

Dn. 21.II. „Polityka narodowa a etyka"

Sekcja społeczna, prowadzona przez kol, A. Glemę, odbyła 3 zebrania:

Dn. 5.II. „Historyczny rozwój kwestji społecznej".

Dn. 20.II. „Teorja organizacji pracy".

Dn. 11.III. „Położenie warstwy robotniczej w ustroju kapitalistycznym".

Sekcja koleżanek urządziła 3 zebrania dyskusyjne:

Dn. 19.I. Dr. Żniniewiczówna: „Ważność higjeny w życiu społecznem".

Dn. 7.II. Kol. M. Dmochowska: „Praca koleżanek w „Odrodzeniu".

Dn. 8.II. Kol. Gryf-Kellerówna: „Sztuka życia".

Koło kandydatów odbyło 3 zebrania pod kierunkiem kol. H. Kucnerowicza. Ostatnio ukonstytuowały się i odbyły po jednem zebraniu dwie nowe sekcje: żydoznawcza (przewodniczący kol. Żukowski) i prasowa (przew. kol. Wł. Liberek).

III. W pracy społecznej zaznaczył się duży postęp. „Odrodzenie" prowadzi stale 4 koła młodzieży męskiej, należące do „Zjednoczenia Młodzieży Polskiej" i 1 koło żeńskie „Stowarzyszenia Młodych Polek". W kołach tych członkowie „Odrodzenia" wygłosili w bieżącym trymestrze akademickim ogółem **28 referatów** (w tem 2 z przeźroczami). Nie poprzestając na pracy prelekcyjnej, członkowie „Odrodzenia" biorą udział w życiu wewnętrznem i towarzyskiem tych kół. Między innemi urządzono kilka imprez dochodowych: 1) wieczór religijny dla starszych (z przeźroczami), 2) wieczór bajek dla dzieci (z przeźroczami), 3) przedstawienie sceniczne. Dochód przeznaczony został na zakup sztandaru dla koła młodzieży w Górczynie.

Lublin. Styczniowy biuletyn zaledwie w ogólnych rysach podał nam przebieg pracy „Odrodzenla" w Lublinie; dziś możemy służyć bliższymi szczegółami. tembardziej, że praca ta jest w pełnym rozpędzie.

Nie zaszkodzi zaznaczyć dla zrozumienia charekteru pracy, iż środowisko nasze „Odrodzeniowe" w 60% składa się z członków nowych, że wskutek tego praca ta ma inne tło niż w starszych kołach. Przedewszystkiem odczuwamy ogromny brak bardziej wyrobionych w duchu „Odrodzenia" członków, co jednak nie przeszkadza, że ci, których posiadamy odznaczają się, dużym zapałem i wytrwałością w pracy. To każe ufać. że wkrótce środowisko Lubelskie wykształci sobie senjorów „Odrodzenia", obecnie zaś musimy korzystać z dobrej woli i pracy innych kolegów.

Wybitnej pomocy doznaliśmy w ostatnich czasach przy urządzaniu Kursu Ideologicznego. W dniach 5, 6 i 7 marca. na zaproszenie Zarządu przybyli do Lublina Prezes Komitetu Wykonawczego kol. A. Chaciński. kol. Górski z Warszawy i kol. A. Bilik ze Lwowa. Pierwszego dnia referat wygłosił kol, Górski na temat: „Stosunek Odrodzenia do zagadnień społecznych"; w sobotę (7.III) sprawę zagadnień społecznych referował kol. A. Bilik. Zakończenie Kursu odbyło się w niedzielę, dnia tego wygłoszono 2 referaty:

1) Kwestja zagadnień narodowych — kol. A. Bilik.

2) Ideologja „Odrodzenia“ na tle prądów współczesnych — kol. senjor A. Chaciński.

Wspólne zebranie towarzyskie w lokalu „Odrodzenia“ było miłem zakończeniem prac.

Celem kursu było przedewszystkiem bliższe zapoznanie nowych członków z Ideologją naszą, dalszym zaś celem—zbadanie kierunku zainteresowań sprawami Odrodzeniowemi. Co do tego ostatniego celu, to dyskusja prowadzona na temat referatów dała pewne wytyczne, które mogą być przedmiotem uwagi Zarządu. Na terenie pracy społecznej zwraca uwagę ogółu kwestja robotnicza i praca w organizacjach młodzieży. Szczególne zainteresowanie wzbudza stosunek „Odrodzenia“ do polityki; sprawa ta wywołała dłuższą dyskusję.

Kurs „Odrodzenia“ dodał nam ducha do pracy, ożywił ją, za co jesteśmy wdzięczni zarówno Prelegentom jak i organizatorom Kursu,

Widocznym rezultatem Kursu było ustalenie prac Koła Prądowego. „Prąd“ dla środowisk prowincjonalnych to okólnik niosący nowy zasiłek duchowy, jest to łącznik, który ma skupiać w sobie wszystkie Koła. Nadto dając coraz nowy materjał „Prąd ułatwia pracę w sekcjach, poddając tematy do rozważań; mając to na uwadze Zarząd postanowił by kierownicy sekcji intelektualnych brali bliższy udział w pracach Koła Prądowego.

Praca w sekcjach w ostatnim kwartale miała charakter bardziej ustalony. Sekcja społeczno - teoretyczna odbywa zebrania w każdą niedzielę. Sekcja społeczna praktyczna podejmuję pracę w 4 kołach młodzieży, w najbliższym czasie będziemy mogli podać szczegóły i wyniki tej pracy.

Większą żywotność wykazuje sekcja zagadnień kobiecych; zebrania odbywają co dwa tygodnie. Praca sekcji idzie w dwuch kierunkach; każda z członkiń streszcza polecone dzieło, na temat którego wywiązuje się dyskusja. Tą drogą członkinie sekcji zapoznają się z całym szeregiem prac takich autorek jak Platerówna i innych. Nadto przerobiono życiorysy wybitnych Polek jak Hr. Zamojskiej z Kumic, Matki Darowskiej i innych. Inną zasługą sekcji jest dążenie do większego zżycia sie członków, przez urządzanie zebrań towarzyskich, które są łączone z krótkimi referatami na temat spraw bieżących.

Sekcja religijnych zagadnień odbywa zebrania co 2 tygodnie. Prócz powyższych sekcji istnieje sekcja szkolna, zorganizowana na terenie gimnazjum, członkowie sekcji zbierają się co tydzień w łokalu Odrodzenia, biorąc jaknajliczniejszy udział w pracach Stowarzyszenia.

Nacisk jaki Zarząd położył na pracę wewnątrz organizacji wpłynął nieco na zmniejszenie pracy na zewnątrz, należałoby jednak urządzać częścicj zebrania ogólne, dostępne dla ogółu. W okresie sprawozdawczym urządzono dwa takie zebrania. Na terenie ogólno-akademickim „Odrodzenie“ zajmuje takie same stanowisko jak i w ubiegłym roku; wybory do Bratnicj Pomocy złożyły pracę na barki 3 członków Odrodzenia. Ten udział w Bratniej Pomocy świadczy o tem, że Stowarzyszenie nasze chce pracować dla innych i. że wśród ogółu dobrze myślącej młodzieży akademickiej cieszy się zaufaniem. *i.*

Notatki bibljograficzne.

— Z licznych prac, jakie ukazały się z okazji 100 letniej rocznicy śmierci Stanisława Staszica, na szczególne wyróżnienie zasługuje dzieło naukowe d-ra Czesława Leśniewskiego p. t. „St. Staszic, jego życie i ideologja w dobie Polski Niepodległej“ (1755—1795). 352 str. Jest to 2-gi zeszyt tomu V-go „Rozpraw historycznych Towarzystwa Naukowego Warszawskiego“. Autor oparł pracę swoją na nieznanych dotąd materjałach archiwalnych, przechowywanych w Poznaniu, Szamotułach, Lublinie, Pile,

Lipsku, Getyndze, Paryżu, Rzymie, Florencji. Wpływ pierwiastków rodzimych i otoczenia ojczystego na ideologję Staszica, zostało w tej monografji bardzo wyraźnie uwydatnione, przekreślając dotychczasowy zbyt powierzchowny sąd o Staszicu — uczniu wyłącznie encyklopedystów francuskich.

— Kilka prac również o Staszicu, jakie ukazały się w Lublinie, chlubnie świadczą o intensywnej pracy naukowej w siedzibie naszego katolickiego uniwersytetu. Są to książki: „Pisma pedagogiczne St. Staszica". Wyd. i opracował Zygm. Kukulski, przedm. poprzedził Ign. Chrzanowski. 350 str. (Do znanego rozdziału o Edukacji na początku „Uwag nad życiem J. Zamojskiego przybywa tu szereg innych wyjątków z dzieł Staszica, na podstawie których łatwo scharakteryzować Staszica, jako pioniera szkolnictwa polskiego XIX w.) „S. Staszic a kwestja żydowska" ks. J. Kruszyńskiego i „S. Staszic, życie i ludzie" dr. W Hahna.

— Dn. 27 maja 1925 r. dokonaną została beatyfikacja błog. Bogumiła, arcybiskupa gnieźnieńskiego z końca XII w. O tym wielkim patronie Polski ukazała się we Włocławku odbitka pracy ks. Michała Morawskiego, drukowanej wpierw na łamach „Kroniki djecezji kujawsko-kaliskiej".

— Monografja ks. Karola Mazurkiewicza, dr. fil., docenta pedagogji seminarjum duchownego w Poznaniu, „Benedykt Herbest. Pedagog—organizator szkoły polskiej XVI wieku, kaznodzieja-misjonarz doby reformacji". (Fiszer i Majewski. 275 str.) wskrzesza z zapomnienia postać znakomitego humanisty, który położył niepożyte zasługi dla rozwoju myśli polskiej i szkolnictwa w XVI w.

— Literatura polska o zagadnieniu konkordatu wzbogaconą została rozprawą ks. dr. Jana Wiślickiego: „Konkordat. Studjum prawne". Lublin 1926 str. Skład główny w Uniw. Lubelskiem. (Zeszyt 2 Bibljoteki Uniwersytetu Lubelsk. Wydz. Prawa Kanonicznego). Autor omawia systematycznie pojęcie i historję konkordatów, składniki konkordatów, istotę i moc prawną konkordatów, ogłoszenie konkordatu i jego skutki prawne, tłumaczenie, zmianę, rozwiązanie i zerwanie konkordatów. W dodatku: tekst konkordatu z dn. 10 lut. 1925, bulla Piusa XI „Vixdum Poloniae unitas", rozgraniczająca djecezje w Polsce i okólnik prezesa Rady Ministrów w sprawie zniesienia ograniczeń kościoła katolickiego w Polsce.

— Z ostatnich nowości „księgarni św. Wojciecha" zasługują na wyróżnienie książki: J. Weyssenhoff. Mój pamiętnik literacki, Z. Wasilewski. Dyskusje i Wł. Jabłonowski. Amica Italia. Rzecz o faszyzmie. „Pamiętnik" Weyssenhofta daje poznać wewnętrzne dzieje twórczości najznakomitszego obecnie polskiego powieściopisarza, a na tle dziejów tych głębokie poglądy jego na sztukę, w szczególności zaś na literaturę piękną. Z. Wasilewski w „Dyskusjach", wychodząc z założenia, że „publicysta musi być tym filozofem greckim, który utrzymywał, że człowiek jest miarą rzeczy", ze znaną swą wnikliwością dyskutuje o szeregu pierwszorzędnej wagi kwestjach społecznych i narodowych, oddając przedewszystkiem na użytek wychowawczy tok swej myśli. Faszyzm stał się zjawiskiem tak oryginalnem i doniosłem w swych skutkach, że niema chyba człowieka myślącego, który nie zapragnąłby zapoznać się z niem bliżej. Książka senatora Jabłonowskiego, jednego z najlepszych u nas znawców kultury włoskiej, pisana na podstawie własnych obserwacyj autora, oraz materjałów czerpanych bezpośrednio u źródła, pozyskać winna licznych czytelników zarówno wśród zwolenników, jak i przeciwników ideologji faszystowskiej.

— Ze szczerem zadowoleniem witamy wznowienie miesięcznika „Ateneum Kapłańskie", wychodzącego pod kierunkiem profesorów Włocławskiego Seminarjum Duchownego i poświęconego teologji, filozofji, historji i naukom społecznym. Z tej

ostatniej dziedziny numer styczniowy zawiera żywy artykuł dr. Z. Caro p. t. „Myśli o programie katolickim w naszem życiu społecznem". Sprawy religijne i naukowe również są uwzględnione w tym numerze, zapowiadającem wznowienie regularne poważnego czasopisma katolickiego liczącego już dwadzieścia lat istnienia.

— Pierwsze dwa numery tegorocznego „Przeglądu Powszechnego" przynoszą między innemi: artykuł O. J. Urbana „Czy można socjalizm pogodzić z katolicyzmem?" (do omówienia sprawy tu poruszonej powrócimy jeszcze na łamach „Prądu"), ks. Podoleńskiego „W sprawie kodyfikacji prawa małżeńskiego w Polsce", obszerny dość przegląd trzydziestu kilku utworów p. t. „Z powieściowej i poetyckiej niwy" pióra A. Zahorskiej, omówienie aktualnych spraw religijnych ostatniej alokucji Ojca Św., prekonizacji biskupów dla Polski, niebezpieczeństwa zamachu na katolickie prawo małżeńskie w Polsce, encyklikę papieską o nowym swięcie Chryst. Król., narzekania i pretensje prawosławnych w Polsce.

Ks. Biskup Bougaud. Kościół. Wydanie drugie. Str. 506. Nakład Księgarni św. Wojciecha. 1926.

W krótkim odstępie czasu ukazuje się tom drugi wspaniałej apologji świetnego pisarza chrześcijanstwa. Pierwszy p. t, „Życie chrześcijańskie" wydany był w końcu roku zeszłego. Co uderza w tem dziele, to żywotność tematów pod błyskotliwem piórem autora znakomicie się uwypuklających. Ustrój Kościoła katolickiego i jego przeznaczenie, stosunek do kościołów innych, stanowisko wobec prądów nowoczesnych, oto czem zajmuje się autor, nie cofając się, jak sam powiada w przedmowie, „przed żadną drażliwością tak wielkiego przedmiotu ani przed trudnościami zewnętrznemi.

Ks. Biskup Bougaud należy do tych apologetów, którzy umieją rozproszyć wątpliwości i żbliżyć lub pojednać z Kościołem ludzi niewierzących. Ten cel miał on niewątpliwie na widoku. Czytelnik czuje, że słowa autora wypływają zarówno z miłości Kościoła, jak z miłości ludzi, bez względu na ich przekonania, a tych obu źródłem jest miłość Boga.

Zygmunt Wasilewski. Dyskusje. Str. 224. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Cena zł. 5.—

Autor, szermierz idei wszechpolskiej w polityce. daje w szeregu rozpraw o charakterze zasadniczym, mimo ich powłoki okolicznościowej. pełny wyraz swemu poglądowi na genezę idei i człowieka twórczego. W wielkiem środowisku narodu i myśli, kształtuje swoją indywidualność i staje się zdolny do czynu twórczego. Międzynarodowość jest nalotem nietylko obcym, ale i sztucznym, a propaganda jej wydać może najwyżej człowieczków, gdy życie narodowe daje ludzi. Jak wszystkie essaye Wasilewskiego i te „Dyskusje" odznaczają się niepowszednością myśli i zmuszają czytelnika do zajęcia określonego stanowiska wobec idei narodowej.

Cecylja Plater-Zyberkówna. Na progu małżeństwa. Wydanie II. Str. 456. Nakład Księgcrni św. Wojciecha. 1926.

Znana jest w Polsce działalność wychowawcza autorki. Jej działalność pisarska obejmuje kilka prac pedagogicznych moralno-religijnych, które cieszyły się powodzeniem. „Na progu małżeństwa" jest dziełem większem, wydanem teraz po śmierci autorki. Matki, panny dorastające i młode mężatki znajdą w dziele niniejszem wiele uwag z życia zaczerpniętych o celu małżeństwa i o pożyciu rodzinnem, ujętych ze stanowiska etyki katolickiej i owianych szczytnym idealizmem W dobie dzisiejszej. w której panuje płytkie pojęcie o życiu małżeńskiem, niniejsza książka znakomitej wychowawczyni niejedno dobre ziarno rzuci w dusze młodych Polek i nauczy je żyć wzorem najlepszych żon i matek.

Sprawozdanie z działalności Kół Młodz. Szkolnej „Odrodzenie". Odrodzeniowe koła szkolne swem kilkoletniem istnieniem świadczą wymownie o tem, jak wielkie korzyści przynosi ogółowi młodzieży i całości ruchu odrodzeniowego to najmłodsze jego odgałęzienie.

Propaguje bowiem wśród młodzieży szkolnej nasze hasła, wychowując po odrodzeniowemu, dają katolickie „nastawienie" umysłu oraz wzbogacają wiadomościami z dziedziny religijnej i społecznej. Środowiskom zaś akademickim „Od-

rodzenia" zapewniają corocznie zastęp maturzystów, wchodzących w życie wyższych uczelni z katolickim poglądem na świat i wnoszących w te środowiska nowy ożywczy, chętny do pracy element członkowski.

Jako przykład podać można, że cały szereg kolegów zaangażowanych dziś poważnie w akad. pracy odrodzeniowej, szczególnie w środowisku warszawskiem, wyszedł z kół szkolnych, skąd poza ideowym wyrobieniem wyniósł niezbędne w życiu cnoty społeczne i wyrobienie organizacyjne.

Koła szkolne istnieją obecnie w Warszawie (3), Wilnie, Lublinie, Lwowie i Oszmianie, powstają nowe w Warszawie (2), Krakowie, Łucku i Wilejce. Członków liczą około 200, z czego połowa prawie przypada na Warszawę.

Pracę prowadzi się w 2 kierunkach; wychowawczym i intelektualnym. Nad stroną wychowawczą ma pieczę kierownik ideowy koła, który nowo wstępujących członków zaznajamia gruntownie z ideologją „Odrodzenia", a po przejściu przez nich okresu kandydatury, czuwa stale nad realizowaniem przez nich ideałów odrodzeniowych w życiu i nad spełnianiem obowiązków członkowskich. Pracę intelektualną prowadzi się na zebraniach referatowo-dyskusyjnych, odbywanych co 2 tygodnie oraz drogą wygłaszania przez członków referatów i korzystania z bibljoteki, zaopatrzonej w dzieła treści naukowych. Bibljoteka kół warszawskich liczy obecnie około 300 tomów treści religijnej, filozoficznej. ekonomicznej. społecznej, wychowawczej. literackiej i historycznej.

Referaty na tematy narodowe, społeczne lub aktualne wygłaszane są głównie przez kolegów akademików, dążeniem zarządów kół jest jednak opracowywanie ich przez samzch członków, aby w ten sposób powiększyć pożytki płynące dla nich z należenia do organizacji. Akcja w tym kierunku wydała już pewne owoce, trzecia część bowiem wygłoszonych w roku bież. referatów opracowana została przez członków kół szkolnych.

W bież. r. szkolnym odbyło się przeszło 30 zebrań referatowo-dyskusyjnych w kołach warszawskich. z referatami na następujące tematy: „Rola organizacji wychowawczej w życiu", „Odrodzenie" jako organizacja idei życia". „Jakim powinien być Odrodzeniowiec", „Zasadnicze pierwiastki kultury polskiej", „Nacjonalizm a etyka katolicka", „Nacjonalizm, szowinizm i patrjotyzm", „Naród a państwo", „Katolicyzm społeczny", „Chrześcijańska doktryna społeczna", „Religja a polityka", „Organizacja pracy". „Ligi Narodów" i wiele innych. Zaznaczyć należy, że każde koło posiada opracowany cykl referatów, w których przestrzegana jest ściśle ich kolejność, przez co unika się bezplanowości i chaotyczności w pracy. Stwierdzić musimy niestety, że teren szkolny nie jest wdzięczny, jako pole akcji odrodzeniowej (i wogóle ideowej), wielka bowiem bierność ogółu młodzieży, przeciążenie pracą naukową, niezrozumienie okazywane nam częstokroć przez władze szkolne i inne trudności hamują bieg pracy organizacyjnej. Mimo to jednak, zbrojna w ideały odrodzeniowe, w wiarę i dobrą wolę, prowadzi tę pracę młodzież szkolna bezustannie, unikając rozgłosu i reklamy, wierzy niezachwianie, że prędzej czy później praca ta wyda owoce.

Kronika.

Koleżanki i Koledzy!

Tylko młodość zdolna jest stworzysilne kadry lotnicze. Zapisując się na członków Sekcji Młodzieży L. O. P. P. przyczyniacie się do spopularyzowania idei lotnictwa.

Przeszkoliwszy się na kursach mechaników lotniczych i instruktorów szybowcowych, przysparzacie Ojczyźnie fachowców lotniczych. Pracując w modelarni Sekcji poznajecie gruntownie żywioł powietrza i dziedziny lotnictwa.

Loty propagandowe, ulgi na linjach pa-

sażerskich, konkursy szybowcowe i modeli, oto co czeka tych, którzy się zapiszą do S. Mł. L. O. P. P.

Zapisy przyjmuje:

Zarząd Główny. Pl. Trzech Krzyży 8 m. 23. Wtorki i Piątki 5—6.

Koło Akademickie. Pl. Trzech Krzyży 8 m. 23. Sobota 5—6.

Koło szkolne. Senatorska 14.

Sobota 4—5.

Zjednoczenie polskich chrześcijańskich Towarzystw Kobiecych na zebraniu delegatek odbytem dn. 18. bm. uchwaliło rozpocząć w gronie swem istotną walkę z ogólnem zepsuciem i demoralizacyą na każdym polu, przedewszystkiem zaś wśród sfer kobiecych, wierząc że one pierwsze powołane są do świecenia przykładem i tworzenia zdrowej opinii publicznej opartej na zasadach wiary i etyki. W celu obmyślania środków i sposobów dojścia do celu, zwołuje Zjednoczenie **Zjazd kobiet** na 10 i 11 kwietnia br. zapraszając wszystkie Stowarzyszenia Kobiece całej Polski stojące na gruncie katolickim i narodowym, oraz poszczególne jednostki. — Zgłaszać się można pisemnie do **zjednoczenia** pol. chrz. Towarzystw Kobiecych **Lwów** ul. Ossolińskich 11.

Redaktor i wydawca Antoni Chaciński. Nakładem M. Trippenbacha.

Druk St. Niemiry Syn i S-ka, Warszawa. Plac Napoleona 4.